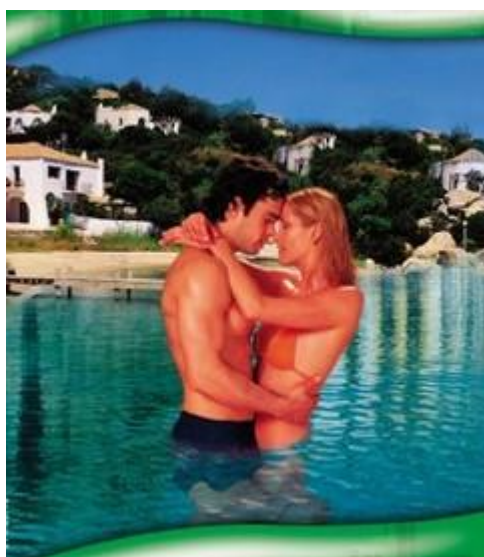




Susan Napier



Głośny skandal

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Zawsze mogła obwiniać Paryż. Miasto kochanków, gdzie nawet powietrze otumaniało romantyzmem. Sam pobyt tutaj nakazywał lekkomyślność.

Och tak, to na pewno wina Paryża. W końcu jak samotna turystka z Nowej Zelandii mogła się bronić przed wyrafinowanymi fortelami najbardziej zmysłowego miasta świata?

Weronika Bell otworzyła drzwi oddzielające sypialnię od reszty mieszkania. Musiała się stąd wydostać, zachowując godność.

Zamarła, gdy usłyszała cichy szelest. Obejrzała się za siebie. Z fascynacją obserwowała muskularne ciało. Pomyślała, że nagi wygląda niesamowicie seksownie.

Podeszła do drzwi i wyszła na klatkę. Kiedy dotarła do drugiego piętra, po omacku sięgnęła do torebki po klucz. Jednak tak trzęsły się jej ręce, że miała problemy z trafieniem do zamka w drzwiach wynajmowanego mieszkania.

Weronika nie chciała, żeby jej towarzysz dowiedział się, gdzie się zatrzymała. Nie miał pojęcia, że jej wakacyjny apartament tak naprawdę znajdował się tuż pod jego nosem.

Kiedy wczesnym rankiem porwał ją do swego legowiska, prawie wybuchła skrywanym rozbawieniem. Zachowała jednak odrobinę zdrowego rozsądku i trzymała język za zębami.

Wciąż podniecona szampanem, uznała niesamowite zrzączenie losu za szczęśliwy traf.

Kiedy już znalazła się w swoim apartamencie, ugięły się pod nią kolana. Jej ręka automatycznie powędrowała do niewielkiego wisiora, który zawsze

nosiła na szyi. Z konsternacją stwierdziła, że pamiątki z ojczyzny nie ma na swoim miejscu.

Bez wątplenia pierwszy tydzień podróży obfitował w wiele nowych doświadczeń: pierwszy lot samolotem, pierwsza wizyta w Londynie, pierwsza choroba, którą przeszła samotnie. I pierwsze przebudzenie obok seksownego nieznajomego.

Szybciotko odsunęła od siebie alarmujące myśli. Niczego nie będzie żałować - pomyślała i tego zamierzała się trzymać.

Poza tym nie do końca był nieznajomym - poprawiła się w myślach. Pomimo bariery językowej udało im się porozumieć.

Lucien. Luc.

Rozmarzonym wzrokiem spojrzała na elektroniczny zegar i pisnęła, gdy potwierdziła godzinę na swoim zegarku.

Zaczęła biegać po mieszkaniu, wrzucając rzeczy do walizki.

Godzinę później pędziła przez dworzec Gare de Lyon, żeby dołączyć do ludzi pragnących wsiąść do pierwszego w tym dniu TGV do Awinionu.

Ekspres był przepelniony i Weronika miała problem ze znalezieniem miejsca dla swojej walizki. Wreszcie z ulgą osunęła się na siedzenie. Odkryła, że samotne podróżowanie może być wyjątkowo stresujące.

Gdyby była tu z nią Karen, tak jak zaplanowała, to zamiast się zamartwiać, zaśmiewałyby się ze spóźnienia na pociąg.

Wciąż była trochę zła na siostrę, która zrujnowała ich wspólne wakacje.

Kiedy tydzień temu przyleciała z Auckland, spodziewała się, że Karen zasypie ją pomysłami na spędzenie weekendu w Londynie. Następnie miały ruszyć do Francji.

Spędziła czterdzieści minut w sali przylotów, zanim zaczęła się niepokoić. Wysłała SMS z pytaniem „Gdzie jesteś?”. Kiedy otrzymała odpowiedź, poczuła się znużona i rozczarowana.

„Przepraszam. Możesz wziąć taksówkę? Wyjaśnię, jak przyjedziesz”.

Weronika pomyślała, że lepiej, żeby siostra miała dobrą wymówkę.

- Nareszcie! - wykrzyknęła Karen, witając siostrę.

Weronika opadła na miękką kanapę.

Mimo że były tego samego wzrostu, Weronika, która miała lekko zaokrąglone kształty, zawsze czuła się przy drobnej siostrze jak niezgrabny wielkolud. Karen była szczuplutka, giętka i powabna. Ludzie pod wpływem jej uśmiechu byli skłonni wiele jej wybaczyć. Nic dziwnego, że prowadziła rajskie życie i - w konsekwencji - była nieco rozkapryszona i bezmyślna.

Do jakiego stopnia, o tym Weronika przekonała się chwilę później, gdy Karen wyznała, dlaczego nie zjawiała się na lotnisku.

Była zajęta pakowaniem, tylko że nie na wyjazd do Francji!

- Karaiby? - Weronikę zatkało. - Lecisz w niedzielę? - powtarzała tępo. - Ale... To dzień przed naszym wyjazdem do Paryża!

- Wiem! Powinnam ci powiedzieć, ale dostałam potwierdzenie dopiero kilka dni temu. Ty już wpłaciłaś zaliczki i praktycznie byłaś w drodze... ale Ronnie, czy to nie fantastyczne?

- Ja... nie wiedziałam nawet, że interesuje cię kariera modelki - głucho stwierdziła Weronika.

Karen trajkotała dalej:

- Wiesz, jak ciężko jest się przebić jako modelka w Londynie? Dlatego to jest dla mnie niesamowita szansa! To tydzień na Bahamach, zdjęcia do wielu magazynów mody!

Weronika była oszołomiona.

- Ale ty już masz pracę.

Jej siostra, od kiedy skończyła siedemnaście lat, pracowała dla znanej na całym świecie nowozelandzkiej autorki książek kucharskich, Melanie Reed.

Melanie i jej mąż posiadali luksusowy dom w Auckland, ale, wzbudzając tym ogromną zazdrość Weroniki, Karen wiele podróżowała ze swoją chlebodawczynią. Ostatnie dwa miesiące spędziła w Londynie. Reedowie, po załatwieniu spraw w Londynie, planowali czterotygodniowy, rodzinny urlop na południu Francji. Kiedy dowiedzieli się, że Weronika przylatuje, żeby spędzić czas z siostrą, zaoferowali Karen w zamian za niewielki czynsz swoje mieszkanie w Paryżu i darmowy nocleg na terenie swojej posiadłości w Prowansji.

- Myślałam, że lubisz pracę u Melanie - dodała Weronika.

- Lubiłam. Wciąż lubię, ale nie chcę tego robić do końca życia - zadeklarowała jej siostra. - Ale wiem, że mogłabym być modelką. To na pewno jest dobra zabawa. Może nawet zostanę sławna i zarobię kupę forsy! Ronnie! To jest moje marzenie. Nie oszukuję Mel. Ona nie ma nic przeciwko temu. Przecież nie chciałabyś, żebym odrzuciła tak wielką szansę, prawda?

Weronika tylko przewróciła oczami.

- Przestań już - zadysponowała.

- Nie wściekaj się na mnie. Wiem, że to fatalny moment, ale co mam zrobić, kiedy woła mnie przeznaczenie?

- To ty twierdziłaś, że wspólne wakacje to wspaniały pomysł - westchnęła Weronika.

- Tak, ale to ty pierwsza coś przebaknęłaś na ten temat - zauważyła Karen. - Chciałaś, żebym cię przekonała. A kiedy usłyszałaś, że chodzi o Francję, nic cię nie mogło powstrzymać. Wspomniałaś, że to świetna okazja do podchwycenia paru pomysłów i kontaktów do tego twojego biznesiku z prezentami.

- Cóż, to wszystko w tej chwili nie ma znaczenia, prawda? - siostra pospiesznie jej przerwała. Ten zlekceważony przez Karen biznesik był nowym przedsięwzięciem, które Weronika dopiero rozkręcała. Chodziło o sprzedaż upominków firmowych i prywatnych.

- Co zrobimy z rezerwacjami?

Ale Karen nie zależało na odzyskaniu pieniędzy. W końcu miała zarobić dużo kasy jako modelka. Weronika miała po prostu trzymać się planu i pojechać na pięć dni do Paryża, a następnie do Prowansji. Kiedy Karen wróci z Bahamów, przyleci tanim lotem do Marsylii i spędzi z siostrą pozostałą część urlopu.

Kiedy Weronika wyraziła obawę, że może będzie się narzucać Reedom, siostra ją zbyła:

- Och, nie opowiadaj bzdur. Oni już tam są i oczekują, że przyjedziesz. To osobny domek w ogrodzie, nie apartament gościnny w willi. Melanie i Milesa już znasz, a pozostali to rodzina, więc wszyscy są na luzie.

- Może powinnam przynajmniej zaproponować jakąś zapłatę?

- Cóż. Jest coś, co doceniliby.

Okazało się, że Melanie w pierwszym dniu pobytu w Prowansji złamała rękę i przez cztery tygodnie musi nosić rękę na temblaku. W rezultacie zadzwoniła do Karen i upредиła ją, że prawdopodobnie poprosi ją, żeby w czasie urlopu trochę popracowała. Siostra oczywiście się zgodziła, ale teraz, kiedy jej przyjazd się opóźnia, może Weronika mogłaby zaproponować pomoc. Weronika, spoglądając przez okno na spóźnialskich wsiadających do wagonów pierwszej klasy, pomyślała cierpko, że nie tylko Melanie została wmanipulowana w ten scenariusz.

A jeśli chodzi o problemy, to zaczęły się już w Londynie. Miała grypę. Dwa dni marniała w łóżku. Nic dziwnego, że kiedy wyzdrowiała na tyle, żeby mogła wyjść z domu, trochę zaszalała.

Oparła rozgrzane czoło o chłodną szybę i kiedy otworzyła oczy, ujrzała spieszących w kierunku przednich wagonów ostatnich maruderów. Jednym z nich był niosący laptop mężczyzna. Był wysoki i szedł swobodnym krokiem. Weronika zwróciła uwagę na krótki, czarny kucyk, prawie niewidoczny, bo zatknięty za kołnierzyk koszuli. Serce podskoczyło jej do gardła.

Nie. To nie mógł być on!

Weronika osunęła się na miękkie siedzenie.

Oczywiście, że to nie był Lucien.



ROZDZIAŁ DRUGI

Jej seksowny, ciemnowłosy Francuz znowu tam był.

Weronika przyklęła na parapecie i zerknęła w stronę baru po przeciwnej stronie ulicy.

Siedział przy stoliku koło ściany. Czarny kucyk stanowił wykrzyknik na białym kołnierzyku koszuli.

Nie było dużego ruchu. Bar zapełniał się dopiero po zmroku. Punktualnie o północy zamykano okiennice i gości żegnano ku uldze Weroniki, która miała trzydzieści osiem stopni gorączki. Była sfrustrowana pierwszymi dwoma dniami pobytu w Paryżu.

Szybko zorientowała się, że próba zwiedzenia całego miasta w ciągu kilku dni, które jej pozostały, jest bezsensowna. Okroiła swój drobiazgowo opracowany plan do głównych atrakcji.

Za każdym razem, kiedy przechodziła obok baru na rue de Birague lub wyglądała przez okno, nie mogła się powstrzymać od spojrzenia na jeden ze stolików.

Poczuła, że poca jej się dłonie na myśl o tym, co zamierza zrobić.

Chciała pożegnać Paryż w dobrym stylu.

Weronika podniosła torebkę i obejrzała się w lustrze. Zakręciła się w kółko. Jej spódnica zawirowała, a następnie przykleiła się do długich ud.

W ostatniej chwili chwyciła delikatny szal, którym mogła otulić nagie ramiona, gdyby opuściła ją odwaga.

Przeszła przez ulicę, wprost do baru. Obiekt jej obsesji przesunął krzesło tak, że opierało się o ciemną ścianę. Weronika bez wahania wybrała stolik znajdujący się po przekątnej i ustawiła krzesło tak, że plecami zwrócona była w stronę przeciwległej ściany.

Napił się piwa i zmarszczył z dezaprobatą brwi na widok czegoś w gazecie. Miał ciemne oczy. Rzuciła spojrzenie na jego prawą rękę i zarejestrowała, że nie nosi obrączki.

Kiedy podeszła kelnerka, Weronika była gotowa złożyć zamówienie. Tak naprawdę miała ochotę na piwo, ale wiedziała, że nie byłoby to w zgodzie z wizerunkiem, który pragnęła wykreować.

- *Un Kir, s'il vous plât* - wymamrotała do kelnerki.

Schłodzonemu kieliszкови, który stanął przed nią kilka minut później, towarzyszył przyjazny potok szybkiej francuszczyzny.

- *Excusez-moi, mais je ne comprends pas* - wybąkała.

- *Ah! Anglaise.*

Weronika potrząsnęła głową.

- *Nouvelle Zélande* - odpowiedziała.

Weronika spróbowała trunku i bezczelnie spojrzała na swoją ofiarę. Z bliska jego twarz była bardzo wyrazista. Zmarszczył łukowate brwi i zmysłowo wydał dolną wargę.

Nagle poczuła, że przykuwa ją srogim spojrzeniem czarnych oczu. Nawet jeśli starannie ją ignorował, musiał być świadomy tego, że Weronika się w niego wpatruje.

Nie popełniła błędu i nie uśmiechnęła się. Spokojnie wytrzymała jego wzrok.

Podniósł leżącą na stoliku gazetę i otworzył ją z trzaskiem, zasłaniając nią twarz, ale trzymając ją poniżej linii wzroku.

Spuściła spojrzenie i zobaczyła spływającą po kieliszku kropelkę. Podążając za prymitywnym instynktem, zgarnęła ją opuszką, przyjrzała się jej i umieściła w ustach, ssąc przy tym palec. Zauważyła, że rogi gazety pomarszczyły się.

On poprosił o kolejne piwo.

Przynajmniej nie miał zamiaru wstać i wyjść! Rozbawiona pomyślała, że w tym tempie oboje wylądują pijani pod stołem, zanim zdołają zamienić słowo.

Siedziała i czekała. Nasłuchiwała i od czasu do czasu pozwalala się wciągnąć w niezobowiązującą wymianę zdań. Stojący za barem *Patron* rozmawiał z Weroniką po angielsku, po hiszpańsku z kelnerką i po francusku z mężczyzną, który ledwie udawał, że czyta gazetę.

- Jakże stosowne do okazji - wyszeptała Weronika sama do siebie i roześmiała się.

Pozwoliła, żeby jej śmiech zmienił się w cichy, gardłowy chichot, wytrzymała świdrujące spojrzenie, uniosła kieliszek, wstała i przeszła dzielącą ją od stolika mężczyzny trzy kroki.

- *Parlez-vous Anglais?* - spytała.

Odchylił głowę, żeby się jej przyjrzeć i skrzyżował ręce na piersiach.

- *Non!* - bezkompromisowo szorstka odpowiedź była jak rzucona rękawica.

- Och! - usiadła naprzeciwko. - *Je ne parle pas bien française.*

Wzruszył ramionami i wydał wargi, sygnalizując niewypowiedzianą pogardę.

- *Italiano?* - spytała, choć sama posługiwała się jedynie podstawami tego języka.

- *Non.*

- Hmm... *Te reo Maori?* - spytała żartobliwie.

Zauważyła błysk w jego brązowych oczach, kiedy zacisnął usta.

Uznała, że czas na odważne posunięcie i zsunęła z ramion szal. Wygięła się w półbrocie i przewiesiła go przez oparcie krzesła. Czowała, jak jej osłonięte

bogato haftowanym tiulem i przezroczystym jedwabiem piersi unoszą się i opadają.

Oczywiście, że się przyglądał... w końcu był mężczyzną... w zamyśleniu, które było bardziej podniecające niż najbardziej pożądlive spojrzenia.

- Rosyjski? Islandzki? - Jej głos brzmiał jeszcze bardziej zmysłowo.

Jego wzrok spoczął z powrotem na gazecie i przez druzgocącą chwilę myślała, że przeholowała. Rozejrzała się wokoło w poszukiwaniu inspiracji, spoglądając na właściciela baru, który ze szczerym zainteresowaniem śledził przebieg całej sceny.

- *Sprechen Sie Deutsches?*

Odrzuciła do tyłu głowę i poczuła na sobie zabarwione kpina, czekoladowobrazowe spojrzenie. Niedbale złożona gazeta leżała na kraju stolika.

Nikczemnik!

- *Nein* - orzekła, odpowiadając spojrzeniem na jego spojrzenie. - *Je parle anglais Seulement* - podkreśliła.

- *Je suis désolé* - stwierdził i w kpiącym geście położył rękę na sercu.

- *Et je suis Weronika* - odpowiedziała impertynencko.

- Lucien.

- Bardzo mi miło.

- *Enchanté* - wymamrotał.

Zadrzała, gdy odwzajemnił uścisk.

Zamówiła następną kolejkę, jednak Lucien zaprotestował, kiedy poprosiła o Kir. Zmienił jej zamówienie na Kir Royal, który dodał do swojego rachunku.

Okazało się, że białe wino w drinku zastąpił szampan. Opuściła ją nerwowość. Przestała się zastanawiać, czy to, co robi, jest rozsądne. Odkryła

też, że żeby dobrze się bawić, nie trzeba porozumiewać się w tym samym języku.

Porwał ją do restauracji położonej w pobliżu Brasserie Bofinger. Siedzieli pod imponującą, secesyjną kopułą i rozkoszowali się ostrygami i szampanem. Rozbawiła go ich pantomimiczna sprzeczka, gdy przyszło do płacenia rachunku. Dąsał się, kiedy uparła się, że użyje do tego swojej karty kredytowej. Podejrzewała, zauważając w jego oku diaboliczny błysk, że Lucien przynajmniej częściowo tylko udaje oburzenie. Zwodzenie jej sprawiało mu przyjemność i drażnił się z nią, w pełni odgrywając rolę nieprzewidywalnego, kapryśnego, ale nieodmiennie czarującego Francuza.

W ciągu tego magicznego wieczoru kilkakrotnie podejrzewała, że wcale nie jest Francuzem, ale to nie miało znaczenia.

Liczyło się tylko to, że znał Paryż. Był na tyle pomysłowy, że udało im się zmylić hotelowych ochroniarzy i rzucić okiem na kolorowy bal maskowy.

Był również wystarczająco silny, żeby przepchnąć się przez tłumy i wystarczająco bystry, żeby wymyślić drogę ucieczki, kiedy wysiedli z metra przy Bastylli, gdzie mieli się pożegnać i znaleźli się w samym środku zacieklej przepychanki między policją a uczestnikami politycznego protestu.

- Luc! - wrzasnęła, kiedy ktoś uderzył ją łokciem w nerki.

- Tędy! - odkrzyknął wprost do jej ucha i silnym ramieniem objął w pasie.

Wraz z innymi przecięli rue de la Bastille i przebiegli obok znajomych zadaszeń Bofinger. Lucien puścił jej talię i chwycił za rękę. Weronika ślepo ufała swojemu przewodnikowi.

Skręcili w lewo i nagle znaleźli się w miejscu, które rozpoznała - w pasażu otaczającym Place des Vosges.

- Odezwał się po angielsku - Weronika rzuciła oskarżycielsko i zwalniając kroku, szarpnęła go za rękę.

Zabrakło jej tchu, gdy po przeciwnej stronie placu zobaczyła wóz policyjny i Lucien pociągnął ją za jeden z filarów podpierających łukowate sklepienie pasażu.

- Słyszałam...

Wymamrotał coś po francusku albo po angielsku, ale to nie miało już znaczenia, bo ją całował. Otarli się o niebezpieczeństwo, a to było podniecające doświadczenie i teraz znaleźli sposób na zaspokojenie rozognionych emocji.

- Chodź - tylko tyle powiedział palącym głosem.

Weronika poszłaby za nim na koniec świata.

Ale raj znajdował się już na sąsiedniej ulicy.

Nie uważała się za szaleńczo seksowną, dopóki nie zobaczyła siebie oczami Luciena. Pożądał jej i nie bał się jej tego okazać. Wyczyniał z nią cuda, odblokowując jej sekretne pragnienia, których nawet nie była świadoma.

Otworzyła oczy i jej podniecenie zamieniło się w zakłopotanie, kiedy poczuła delikatne kołysanie TGV i uświadomiła sobie, że dziewczynka potknęła się, idąc korytarzem i ochlapała ją wodą z butelki. Weronika wklepała płyn w rozgrzaną skórę. Pociąg zbliżał się do Awinionu.

Ktoś zostawił na pustym siedzeniu gazetę i Weronika pochyliła się, żeby ją podnieść. Skrzywiła się, gdy zobaczyła, że to ten sam magazyn, który Lucien czytał w barze. Pod wpływem impulsu schowała gazetę do torby.

Idąc w stronę parkingu, zerknęła na sąsiednią agencję wynajmu i zamarła. Przy jednym z okienek zobaczyła mężczyznę. U jego stóp leżał laptop.

To był Luc!

ROZDZIAŁ TRZECI

Karen twierdziła, że Reedowie oczekują Weroniki w swojej willi Mas de Bonnard późnym popołudniem. Mieszkali zaledwie czterdzieści minut jazdy na północny wschód od Awinionu, więc postanowiła się nie spieszyć i odpocząć chwilę w kawiarni.

Elegancki, srebrny kabriolet wjechał na brukowany plac. Kiedy zrównał się z kawiarnią i zwolnił, żeby przepuścić grupkę dzieci, kierowca rozejrzał się. Zauważyła jego gwałtowną, lekko opóźnioną reakcję, gdy na nią spojrział.

Kilkoma długimi krokami podszedł do Weroniki.

- No, no, czyż to nie przyjemne powtórne spotkanie!

- Co ty tu robisz? Śledzisz mnie? - wyrzuciła z siebie, na wpół z nadzieją, na wpół z przerażeniem.

- Dźgniesz mnie tym, jeśli moja odpowiedź ci się nie spodoba? - spytał ostrożnie.

Spuściła wzrok i spostrzegła, że w ręku ma nóż, którym kroić ciasto.

- Zabrakło ci słów? - zapytał, pogardliwie się uśmiechając. - Wczoraj miałaś wiele do powiedzenia...

- A ty nagle biegle władasz angielskim - stwierdziła jadowicie. - Zupełnie bez akcentu.

- Jestem genialny - odpowiedział z sarkazmem. - Szybko się uczę.

- Taki z ciebie Francuz jak i ze mnie! - prychnęła.

- Nigdy nie twierdziłem, że jestem Francuzem - wzruszył ramionami.

- Ale też nigdy nie przyznałeś się, że nim nie jesteś - gorzko odpowiedziała.

- Myślałem, że taką mamy umowę: nie pytaj, nie opowiadaj... ty na pewno nie próbowałaś się dowiedzieć, kim jestem. Ale teraz podejrzewam, że

to dlatego, że już to wiedziałaś. Nasze spotkanie nie było przypadkowe.

Prawda?

- To nie tak.

- Więc jak to było?

- Nie musiałaś udawać, że nie rozumiesz ani słowa po angielsku - stwierdziła słabym głosem.

- Ty też symulowałaś, że nie mówisz po francusku.

- To dlatego, że nie mówię.

- To jak wyjaśnisz swoją lekturę? - pochylił się i wyjął brukowiec wystający z jej torby.

- Nie czytałam tego, to nie jest moje - powiedziała szybko. - Ktoś zostawił to w pociągu - wymamrotała. - Chciałam wyrzucić. Po prostu o tym zapomniałam.

- Popatrz! Na rogu stoi kosz - zauważył. - Wyrzucę od razu, żebyś nie musiała sobie później zawracać głowy.

Przyglądała się mu z szeroko otwartymi oczami, kiedy na powrót siadł okrakiem na krześle i ruchem reki zatrzymał zbliżającą się kelnerkę.

- O czym to mówiliśmy? Ach tak, o wzajemnej grze pozorów ubiegłej nocy. A tak przy okazji, zanim wyszłaś, przeszukałaś moje rzeczy?

- Czemu miałabym to robić? Nie jestem złodziejką!

- A co miałem sobie pomyśleć, kiedy ulotniłaś się w środku nocy?

- Było już rano. Miałam coś do zrobienia.

- I parę telefonów do wykonania?

- Jeden - przyznała, zaskoczona jego nagłym zdenerwowaniem. Przed kolejnym etapem podróży zadzwoniła do rodziców.

- Pewnie do pracodawcy? - wymamrotał Lucien ku jej niewymownemu zdziwieniu. - Do Londynu?

- Pracuję na własny rachunek. I jak już mówiłam, jestem z Nowej Zelandii.

- Jesteś wolnym strzelcem? - przerwał jej i spojrzał na nią pogardliwie.

- Wolę określać się mianem niezależna kobieta interesu - odpowiedziała.

- Wszystko mi jedno jak nazywasz to, co robisz. Radzę ci tylko, przestań stawać mi na drodze, ponieważ nie lubię, kiedy się mnie nachodzi, a francuskie prawo jest dość surowe w tym względzie. Twoje słowa z początku tej rozmowy brzmią dość ironiczne, biorąc pod uwagę rozwój naszego spotkania.

- Myślisz, że to ja cię śledzę? - powiedziała głosem pełnym pogardy. - To wariactwo! Jak u diabła miałabym cię śledzić, skoro to ja pierwsza się tu pojawiłam?

- Tylko dlatego, że musiałem odebrać parę rzeczy przed wyjazdem z Awinionu - odparł. - Myślisz, że nie zauważyłem, jak się czaisz, kiedy wypożyczałem samochód?

- Odbierałam wypożyczony samochód. Nawet się nie zorientowałam, że mnie widziałeś - dodała sztywno.

- Przestań. Po Awinionie chodzi tyle wysokich rudowłosych dziewczyn, że wcale się nie wyróżniałaś.

- W takim razie na pewno się nie czaiłam - warknęła. - I nie jestem ruda.

- W prowansalskim słońcu wyglądają, jakby płonęły. Myślisz, że z jakiego powodu przyjeżdżali tu ci wszyscy słynni malarze?

- Po to tu przyjechałeś? Jesteś malarzem? - zapytała.

- Niezła próba, Weroniko - stwierdził cynicznie. - Te wielkie, zdziwione oczy prawie mnie przekonują.

Pochylił się nad stołem. Jego twarz była tak blisko, że Weronika czuła bijące od niej gorąco.

- To pierwsze i ostatnie ostrzeżenie - trzymaj się z dala ode mnie i wszystkiego, co moje, albo pożałujesz dnia, w którym przyjechałaś do Francji.

- Lekko się odsunął, jak gdyby chciał odejść, ale zmienił zdanie, dłonią objął jej podbródek i stanowczo spojrzał w bladą, piegowatą twarz. - A tak przy okazji, tylko między nami, wczoraj byłaś wspaniała, prawdziwie namiętna.

Podszedł do krawężnika, wskoczył do samochodu i zniknął.

Zdjęła nogę z gazu i zwolniła. Według mapy naszkicowanej przez Karen to tu powinna się znajdować posiadłość Mas de Bonnard.

Rozpoznała główną trasę, którą wcześniej wjechała do wioski i aby uniknąć dalszego błędzenia, zawróciła i zaparkowała na poboczu.

Usłyszała szcęk metalu i zobaczyła mężczyznę wychodzącego z podwójnej bramy znajdującej się w wysokim murze po drugiej stronie jezdni.

- Tylko się pani przygląda okolicy czy też jest zainteresowana kupnem tej winnicy? - zapytał z uśmiechem.

Weronika uśmiechnęła się w odpowiedzi.

- Chciałabym! Ale tylko się przyglądam. Dzięki Miles... siedzę tu i próbuję zrozumieć coś z mapy Karen!

Twarz Milesa Reeda pomarszczyła się, gdy zachichotał.

- Cześć. Na początku nie byliśmy pewni, że to ty. Przyglądaliśmy się, jak kilka razy tędy przejeżdżasz, aż Melanie dostrzegła rudawe włosy.

Nie zauważył, że Weronika się wzdrygnęła i kontynuował:

- Nie wiń siostry. Wszyscy się gubią. Tutejsze drogi są bardzo kręte. Zawróć, a ja otworzę bramę. - Miles przyszedł za nią i wręczył jej dwa klucze. - Jeden do bramy, a drugi do domku - wyjaśnił, kiedy otworzyła bagażnik. - Pomogę ci z tymi walizkami. Melanie powinna zaraz przyjść i cię oprowadzić. Próbuje wyciągnąć Sophie z basenu.

- Jestem wam bardzo wdzięczna za to, że pozwoliliście mi tu zostać - dodała nieśmiało.

- Weroniko, to my jesteśmy wdzięczni. W końcu twój urlop jest równie ważny jak nasz.

- Ach, tak... cóż... dziękuję - wymamrotała, nie bardzo wiedząc, o co mu chodzi. - Słyszałam o wypadku Melanie. Bardzo mi przykro.

- Wszystkim nam jest przykro! Od tak dawna przygotowywała ten wielki zjazd, że wściekła się, że musi nosić temblak.

- To ile osób przyjeżdża? Karen wspominała, że ma być tylko rodzina.

- Jest nas tylko siedmioro - wyjaśnił i poczuła ulgę - ale dzieciaki ostatnio tak ciężko zebrać razem, że dla Melanie to wielka sprawa, zwłaszcza że zbliżają się siedemdziesiąte piąte urodziny jej matki. Żadne rodzinne wakacje nie odbędą się bez teściowej, prawda?

Weronika roześmiała się, bo wiedziała, że Miles i Zoe Main świetnie się rozumieją.

- Do tego pasierb Melanie z pierwszego małżeństwa też zgodził się przyjechać - dodał Miles.

- Nawet nie wiedziałam, że była wcześniej mężatką - wymamrotała Weronika.

- Dawno temu i bardzo krótko, ale Melanie cieszy się, że jej pasierb wciąż uważa się za członka rodziny.

Urwał, kiedy zobaczył idącą kamienną ścieżką żonę, której towarzyszyła pulchniutka dziewczynka w kostiumie kąpielowym.

- Weronika! Jak miło znowu cię widzieć! - dotarł do nich dźwięczny głos Melanie. - Och, musimy przywitać się tak, jak to robią Francuzi - stwierdziła i ucałowała Weronikę w oba policzki, po czym jeszcze raz w lewy. - Trzeci pokazuje, że jesteś wyjątkową przyjaciółką.

- Cześć, Sophie. Wieki się nie widziałyśmy. Słyszałam, że wydłużono ci wakacje, żebyś mogła przyjechać do Francji? - Weronika uśmiechnęła się do dziewczynki.

- Tak, ale muszę się tutaj uczyć i po powrocie dostanę oceny.

- Sophie jest jedną z najlepszych uczennic w klasie - stwierdziła zadowolona Melanie.

- Gratulacje - Weronika zwróciła się do dziewczynki, która ani trochę nie wyglądała na zadowoloną z siebie, tylko na lekko zaniepokojoną przechwałkami matki. - Czyli w szkole wszystko w porządku - skomentowała Weronika, przypominając sobie opowieści Karen o wątpliwościach w rodzinie Reedów, kiedy po raz pierwszy pojawiła się kwestia wyjazdu dziewczynki do internatu.

- Tak, Sophie koniecznie chciała do niej iść - dodał Miles. - Sądzę, że nasze wątle umysły nie zapewniały jej wystarczającej stymulacji intelektualnej.

- Tato! - jęknęła Sophie.

- Chodź raczku, nie możesz zmoczyć całego domku. Pozwól, że mama wyjaśni wszystko Weronice. Może zobaczysz się z nią później.

- Ależ koniecznie, Weroniko, zjesz dzisiaj z nami kolację, prawda? - zapytała Melanie.

- Nie planowałam kolacji. Zjadłam duży obiad.

- Och, ale... - zaczęła Melanie.

- Kochanie, pozwól dziewczynie odetchnąć. Weronika na pewno potrzebuje trochę czasu, żeby się jakoś urządzić.

- Ależ oczywiście. Będziemy ci przecież wystarczająco często zawracać głowę - Melanie natychmiast się zreflektowała, a jej mąż i córka ruszyli w stronę domu.

- Ale musisz przynajmniej wpaść na drinka przed kolacją. Tak żebyśmy mogła przekazać ci wszystkie szczegóły dotyczące okolicy. Powiedzmy koło szóstej? - zaproponowała i otworzyła szklane drzwi. - To tradycja w Mas, kiedy ktoś wynajmuje to miejsce. Moskitiery są we wszystkich oknach, więc nie musisz ich zamykać na noc. Zostawiłam ci trochę mleka w lodówce, a w koszyczku na półce znajdziesz herbatę i kawę - oznajmiła Melanie. - Do wsi jest dwie minuty. Musisz skręcić w prawo za winnicą i znajdziesz rzeźnika, dwa sklepy spożywcze i trzy piekarnie. Pełen wybór. - Nagle się zatrzymała. - Och, właśnie przypomniałam sobie o basenie. Używaj go, kiedy tylko zechcesz... - Spojrzała rozpromieniona na Weronikę. - Przyjdź koło szóstej. A może przysłać Sophie?

- Żeby mnie wyciągnęła? - Weronika uniosła brwi i Melanie się roześmiała.

- Nie krępuj się - powiedziała. - Większość z nas i tak już znasz, chociaż jeszcze nie wszyscy przyjechali. Ashley oczywiście już jest ze swoim narzeczonym. Pracuje w galerii w Melbourne i dalej studiuje sztukę. Na pewno ucieszy się na twój widok.

Weronika nigdy nie przekonała się do Ashley, choć kilka razy się spotkały przy różnych okazjach.

- A Justin? - zapytała o bliźniaka Ashley, który był bardzo sympatyczny.

- Za kilka dni przyjeżdża z Rzymu. Ojej, muszę wracać i sprawdzić, jak mama radzi sobie z tartą morelową.

Po rozpakowaniu swoich rzeczy Weronika położyła się na leżaku. Miała zamiar popływać dla ochłody w basenie, ale przysnęła i kiedy się obudziła, była już prawie piąta. Postanowiła przejść się do wsi i kupić coś na jutrzejsze śniadanie.

W niewielkim sklepie na głównej ulicy było wszystko, czego potrzebowała.

Tuż przed szóstą wzięła prysznic i umyła włosy. Ubrała się w zielony top bez rękawów i luźne białe spodnie.

Właśnie wchodziła na podjazd, kiedy dzwony na wieży zaczęły wybijać szóstą. Zobaczyła biegnącą od strony willi Sophie.

- Mama powiedziała, że muszę poczekać, aż zabiją dzwony. Poczekaaj, aż zobaczysz, co babcia przyniosła dla ciebie od znajomych.

- Chyba nie mogę się doczekać - stwierdziła z uśmiechem Weronika.

- Jej znajomy ma farmę ślimaków - oznajmiła z zachwytem w głosie Sophie. - Są ich tam tysiące. Można je oglądać przy karmieniu. Jak w zoo.

- Naprawdę? - Weronika poczuła skurcz w żołądku.

Musiał ją zdradzić wyraz twarzy, bo Sophie życzliwie dorzuciła:

- Wiesz co, one nie mają konkretnego smaku, ale trochę trudno je pogryźć. Jak wybierzesz sobie niewielkiego, to możesz go szybciotko połknąć.

- Dzięki - Weronika uśmiechnęła się.

Dopiero po chwili Weronika uświadomiła sobie, co zobaczyła kątem oka, zaparkowane między dwoma sedanami.

Aerodynamiczny, srebrny kabriolet z czerwoną tapicerką!

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Ross i Ashley zaręczyli się cztery miesiące temu - mówiła Melanie, rozkładając sztuce i kieliszki. - Ross pracuje w międzynarodowym banku. Za kilka miesięcy mają go przenieść do Nowego Jorku albo Londynu.

- Naprawdę? - wymamrotała Weronika. Cała jej uwaga skupiona jednak była na wysokim, ciemnowłosym mężczyźnie, który ukazał się w progu domu. Jednym ramieniem obejmował Zoe Main, a w drugiej ręce trzymał otwartą butelkę wina.

Weronika nie zauważyła uśmiechu, jakim obdarzył ją Ross Bentley, ściskając jej rękę. Nie spostrzegła też, że kiedy nie wzbudził jej zainteresowania, przytrzymał jej dłoń o sekundę zbyt długo. Jednak nie uszło to uwadze jego narzeczonej.

- Weroniko! Może mi się tylko wydaje, ale czy nie urosłaś od naszego ostatniego spotkania? - wycodziła Ashley.

- Wysoka kobieta - więcej do podziwiania - przymilnie mruknął Ross.

- Ponieważ Melanie upiera się, że powinniśmy przestrzegać lokalnych zwyczajów, przy pierwszym spotkaniu jest to obowiązkowe - dodał podniesionym głosem i roześmiał się. Położył ręce na jej ramionach i cmoknął ją w oba policzki.

Przed oczami tańczyły jej upokarzające wizje, kiedy obserwowała zbliżającą się od strony domu parę. Nie mogła uniknąć konfrontacji, ponieważ Lucien patrzył prosto na nią.

- Luc! Zastanawiałam się, gdzie się podziewasz. Podejdz tu i poznaj siostrę Karen - Melanie wyjęła z jego rąk butelkę wina i podała ją Milesowi.

Weronika z całych sił próbowała nie myśleć o zbliżającym się upokorzeniu.

- Dzień dobry Zoe - pospiesznie wyrzuciła z siebie.
- Ach, błagam, zapomnijmy o tym aż do przyszłego tygodnia.
- Patrząc na ciebie i tak nikt by nie uwierzył - zdołała wykrztusić

Weronika.

- Pewnie powiesz mi zaraz, że nie wyglądam na więcej niż siedemdziesiąt cztery lata. Tak jak to ujął ten złotousty łobuz! - odpowiedziała Zoe i czule spojrzała na mężczyznę stojącego u jej boku.

Dłużej nie można było tego uniknąć. Weronika powoli uniosła wzrok na swojego byłego kochanka.

- Weroniko, pozwól, że ci przedstawię swojego pasierba, Luciena Rydera - mówiła Melanie. - Luc kilka lat mieszkał z nami, zanim urodziła się Sophie, po czym w wieku szesnastu lat dostał stypendium na Oksfordzie. Po skończeniu uniwersytetu został w Europie, ale w głębi serca uważa się wciąż za Nowozelandczyka!

Lucien od razu mocno ją objął i ucałował trzy razy.

Może wyglądało to na powitanie dwojga znajomych, ale jej zmysły zarejestrowały przesłanie, które wcale nie było takie niewinne. Weronika bezgłośnie pisnęła i spłonęła rumieńcem, kiedy wypuścił ją z ramion, ale pozostał niebezpiecznie blisko.

Zoe odkaszlnęła, a Melanie dość niepewnie kontynuowała:

- Luc, poznaj siostrę Karen, Weronikę, która życzliwie zaoferowała, że przejmie pałeczkę, kiedy tylko usłyszała o moich tarapatach. Nalegała, że będzie moją zastępczą prawą ręką podczas zbierania materiałów do tej nowej książki.

Weronika była zbyt oszołomiona, żeby poddawać w wątpliwość przeinaczone fakty.

- *Bonsoir, M'mselle* Weronika - przeciągła, leniwa intonacja w połączeniu ze złośliwym błyskiem w ciemnobrązowych oczach wywołały u niej niepokój.

- *Kia ora*, Lucien - odpowiedziała tradycyjnym nowozelandzkim powitaniem.

- Spodziewaliśmy się Luca dopiero za kilka dni, ale przyjechał na chwilę przed tobą i natychmiast poszedł spać! Nic dziwnego, że jest wykończony. To jego pierwszy urlop od lat.

- Melanie, nie martw się. Mam sprawdzoną metodę na walkę ze stresem - wtrącił, nie spuszczać wzroku z bladej twarzy Weroniki. - Ulubiony sposób na relaks każdego mężczyzny.

- On mówi o seksie - zachichotała Zoe.

- Och - Melanie lekko się zaniepokoiła. - Nie wplątałaś się chyba w większe kłopoty?

- Nie takie, o jakich myślisz. Ostatnie kilka dni spędziłem poza Londynem.

- Rzeczywiście. Opuściłeś sobie podróż samolotem i przyjechałeś przez Paryż. Ty i Weronika musieliście być tam w tym samym czasie. Kiedy Luc dowiedział się, że w jego budynku jeden z apartamentów wynajmowanych turystom jest na sprzedaż, przekonał nas, że warto w niego zainwestować - zwróciła się do Weroniki. - Wynegocjował też dla nas fantastyczną cenę. Jest taki nieustępliwy.

- A wygląda tak niewinnie - Weronika nie mogła powstrzymać się od sarkazmu.

- Jestem tylko dużym kociakiem - zamruczał. - Właściwie to przelotnie się wczoraj spotkaliśmy - powiedział z zatrważającą szczerością.

- Szkoda, że nie poinformowałeś nas o zmianie planów.

Zaproponowałabym, żebyś zajął się Weroniką. Wiesz, to był jej pierwszy raz w Paryżu.

- Zorientowałem się po jej nieudolnych próbach nawiązania rozmowy.

Weronika zacisnęła usta na tę uszczypliwą uwagę.

- Myślałam, że twój pasierb jest Francuzem, a on nie uważał za stosowne mnie oświecić.

Melanie wyglądała na zaniepokojoną tym stwierdzeniem, ale Zoe przenikliwie zmrużyła oczy.

- To dlatego zamarłaś, kiedy się przywitał. Dziewczyno, nie bierz tego do siebie, pewnie nie chciał się ujawniać. Zdziwiłabyś się, do czego niektórzy ludzie potrafią się posunąć dla pieniędzy.

- Melanie, chodź tutaj i spróbuj wina, które przywiózł Luc - wtrącił się Miles i pociągnął ich w stronę stołu. - Jest stąd. Może warto o nim wspomnieć w twojej książce?

Luc wziął Zoe pod rękę i podprowadził do krzesła. Weronika podskoczyła, kiedy ją także chwycił za łokieć.

- Rozluźnij się - wymamrotał. - Nie bądź taka spięta albo zacznij coś podejrzewać.

- Myślałam, że chciałeś, żebym pożałowała - mruknęła.

- Wtedy byłem przekonany, że jesteś jakąś cholerną dziennikarką, która tylko czyha, żeby mnie dopaść.

- Już cię dopadłam - nie mogła nie zripostować.

- Ale mnie nie oszukiwałaś... naprawdę nie czytałaś tej gazety. Do tej pory nie miałaś pojęcia, kim jestem.

- Nie miałam? - mruknęła, rozkoszując się zdziwieniem na jego twarzy.

Ku jej frustracji poczekał, aż usiadła, po czym przysunął puste krzesło i wcisnął się między nią a Weronikę.

Weronika podejrzewała, że Sophie rzadko widywała przyrodniego brata, ale najwyraźniej miała o nim najwyższe mniemanie. Dziewczynka z początku była nieśmiała, ale już po krótkiej chwili zasypała go pytaniami.

- Luc regularnie wysyła jej e-maile - wyznała Melanie Weronice - od kiedy Sophie napisała do niego po raz pierwszy. Nawet pomaga jej w niektórych pracach domowych...

- Luc jest geniuszem. To dla niego pestka - niedbale stwierdziła Ashley. - Ja nigdy nie byłam dobra w zwykłych szkolnych zadaniach. Jestem typem artystycznym.

- I tak powinnaś znaleźć trochę czasu na list. I to nie tylko do Sophie.

- A jeśli nie mam ani chwili wolnego? - odpowiedziała żałośnie.

- Jakim rodzajem malarstwa się zajmujesz? - spytała Weronika.

- Nie jestem malarką. Nie ograniczam się martwymi konwencjami.

Jestem twórcą środowiskowym, kreuję przestrzeń i modeluję ją przy pomocy mediów i rzeźb.

- Ashley tworzy instalacje artystyczne - przetłumaczył Luc. - Wiesz, coś w stylu pakowania obiektów w folię czy odtwarzania godzinami w kółko taśmy wideo w pokoju, w którym meble przyklejone są do sufitu.

- Och, przepraszam cię, Ashley. Nie bardzo znam się na sztuce współczesnej - pokornie przyznała Weronika. - Choć podobało mi się muzeum Picassa w Paryżu.

- Och, Picasso, w dzisiejszych czasach jest przystępny właściwie każdemu.

- Ashley jest dumna ze swojej nieprzystępności - stwierdził śmiertelnie poważnie Luc.

Weronika spojrzała na niego i prawie się roześmiała.

Twarz Ashley stężała. Zmrużyła oczy, ale zdecydowała się wziąć ten komentarz za dobrą monetę.

- Instalacje są w tej chwili gorącym tematem w kulturalnych kręgach Melbourne, a to przyciąga sponsorów - wtrącił się Ross. - Jeśli cię zauważą, to możesz sobie praktycznie sam wypisywać czek. Ryder, jeśli mnie przeniosą do Londynu, może mógłbyś użyć swoich wpływów dla pozyskania sponsorów. Zorganizowalibyśmy wystawę prac Ashley.

- Być może - odpowiedział Luc.

Weronika odniosła wrażenie, że nie przepadał za Rossem.

- Luc ma biliony, sam mógłby mnie sponsorować, gdyby nie był takim prostakiem - powiedziała Ashley.

- Wcale nie. Jest tylko milionerem - wtrąciła Sophie. - Sprawdziłam w Internecie.

- Sophie! - Ostro zareagowała jej matka. - To niegrzecznie mówić o tym, ile pieniędzy ktoś posiada w jego obecności.

- Właśnie, powinnaś robić to, co wszyscy i opowiadać o tym za moimi plecami - Lucien szeroko się uśmiechnął.

- Ashley pierwsza to powiedziała - oznajmiła dziewczynka. A tak w ogóle, to Luc ciągle rozmawia z ludźmi o tym, ile mają pieniędzy. To nie jest niegrzeczne, to tylko interesy.

- Chodzi jej o to, że jestem inwestorem - podpowiedział Lucien, widząc, że Weronika mruga niepewnie rzęsami. - Inwestuję w pomysły innych ludzi.

- To zajęcie o bardzo wysokim ryzyku, prawda? - Miała ochotę dowiedzieć się czegoś więcej.

Wzruszył ramionami.

- Bez ryzyka nie ma zysku, zapewne się z tym zgodzisz.

- W jakie pomysły inwestujesz?

- We wszystko, co mnie w danej chwili interesuje. Jestem wszechstronnym indywidualistą. - Wyciągnął się ponad stołem, żeby podnieść butelkę wina, i zaoferował Weronice dolewkę.

- Nie wiem, czy powinnam - odparła słabo.

- No co ty, zgódź się. Przecież chcesz - namawiał Lucien. - Nie odbieraj sobie przyjemności, bo myślisz, że ci zaszkodzi. Czasem to, co szkodzi, bardzo, ale to bardzo pomaga.

- Tak, lepiej żebyś miała coś do popicia wiesz czego - przypomniała jej Sophie. - Babciu, czy nie mówiłaś, że masz coś dla Weroniki?

- Ach tak, obrzęd inicjacji - zapowiedział Miles, uniósł niewielkie kolorowe naczynie z przykrywką i podał je teściowej.

- Fred i ja przyjeżdżaliśmy tu na urlop każdej zimy - zaczęła wspominać Zoe. - Tak uwielbialiśmy to miejsce, że zastanawialiśmy się nawet, czy nie kupić Mas de Bonnard. Zmarł przed swoimi sześćdziesiątymi piątymi urodzinami, ale wiedziałam, że zawsze będę tu przyjeżdżać. Od tamtej pory to swego rodzaju pielgrzymka. A kochany Fred uwielbiał marynowane ślimaki.

Nie było szans na uniknięcie obrzędu inicjacji i Weronika stała się centrum zainteresowania, kiedy ujęła wykałaczkę i posłusznie złożyła hołd Fredowi. Żując maleńki smakołyk, z ulgą stwierdziła, że czuje jedynie smak marynaty. Brawurowo zjadła drugiego, ponieważ podejrzewała, że Lucien nie sądzi, że ją na to stać.

- Teraz jesteś jedną z nas - rzekła Sophie. - Założę się, że Karen by tego nie zrobiła.

Rozmowa zesłała na pierwsze kroki Karen w świecie mody. Z tego, co mówiła Melanie, wynikało, że nie zostawiając siostrze wyboru, Karen z własnej woli zaoferowała pomoc Weroniki jeszcze przed jej przyjazdem do

Londynu. To Melanie miała skrupuły, nie chcąc zakłócać jej urlopu, ale Karen zapewniła ją, że to nie problem.

Weronika nie uważała za stosowne ujawniać intrygi siostry. Choć mając w perspektywie codzienne spotkania z Lucienem, miała ochotę dać nogę, wiedziała, że nie pozwoli jej na to poczucie obowiązku.

To samo, które zatrzymało ją na farmie rodziców.

- Jakie to wygodne dla Karen - skomentował Lucien. - Wiesz, że i tak pewnie będziesz musiała poszukać nowej asystentki, jeśli rzeczywiście złapie bakcyła i będzie chciała pozować na serio.

Coś w głosie Luciena zwróciło uwagę Weroniki.

- Znasz Karen?

Spuścił wzrok.

- Spotkaliśmy się kilka razy, kiedy była z Melanie w Londynie. - I zanim Weronika mogła sformułować w myślach kolejne pytanie, dodał: - Jeśli to wakacje związane z pracą, to czym ty się właściwie zajmujesz?

- Wydawało mi się, że jesteś kimś w rodzaju księgowej na farmie rodziców - leniwie wycedziła Ashley. - Chociaż Karen wspomniała chyba, że nie posiadasz kwalifikacji.

- Nie jestem dyplomowaną księgową, jeśli o to ci chodzi. Zostawiłam szkołę, żeby pomóc rodzicom w prowadzeniu farmy. Księgowości nauczyłam się na kursach korespondencyjnych. Z czasem zaczęłam pracować dla przyjaciół i sąsiadów, którzy też zajmują się rolnictwem.

Chciała pójść na uniwersytet, ale rodzice ledwo wiązali koniec z końcem, więc została na farmie. Siostra i brat byli dużo młodszy i musieli skończyć szkołę. Weronika była rozsądna i bystra, a John krzepki i bezpośredni. Był rolnikiem od momentu, kiedy po raz pierwszy włożył pulchne nóżki w gumowce. Kiedy zdrowa żywność zaczęła być popularna i przestali mieć

poważne problemy finansowe, Karen mogła iść na uniwersytet w Auckland. Studiowanie nie było jednak jej ambicją i zrezygnowała z nauki, kiedy tylko Reedowie zaoferowali jej posadę niańki Sophie.

- Teraz, kiedy zdrowa żywność jest tak popularna, twoi rodzice muszą być zadowoleni z tego, że byli zaangażowani w tę rewolucję od samego początku - stwierdziła Melanie.

- Karen pokazała mi stronę internetową farmy, którą zaprojektowałam. Robi wrażenie - odezwał się Miles. - Mówiła, że sama zrobiłaś wszystkie zdjęcia.

- To moje hobby. Bell Farm realizuje wiele internetowych zamówień, zwłaszcza na nasze upominkowe kosze w okresie Bożego Narodzenia. Stąd pomysł na rozkręcenie nowego biznesu. Rodzice zatrudnili menedżera, a brat skończył szkołę i pracuje na farmie, więc mogę przeprowadzić się do Auckland i skoncentrować na firmie, którą przez ostatnich kilka lat prowadziłam przez Internet. Chcę realizować zamówienia mailowe na różnego rodzaju prezenty.

- Chcę skierować ofertę do korporacji oraz firm PR, ale także do osób, które szukają czegoś niesztampowego. Czegoś, co znaleźć można jedynie w lokalnych sklepikach. Zaczęło się od tematyki związanej z Nową Zelandią, ale teraz moi przyjaciele rozsiani po całym świecie wyszukują dla mnie odpowiednie prezenty. Miałam też dużo zamówień z zagranicy i dlatego chcę rozpocząć sprzedaż międzynarodową.

- Dobrze zrobiłaś, przyjeżdżając tutaj. Zainspirują cię targowiska w Vaucluse - powiedziała Melanie.

- Właściwie to świetnie się składa, bo moja nowa książka opowiadać ma o jarmarkach we Francji.

Weronika przestała się obawiać, że większą część urlopu w Prowansji spędzi zamknięta w pomieszczeniu. Poza tym Karen miała się wkrótce pojawić i przejąć swoje obowiązki.

- Czyli wchodzisz na arenę międzynarodową - zażartował Miles. - Chcesz zostać kolejną nowozelandzką milionerką internetową?

- Nie sędzę, żeby to było prawdopodobne - uśmiechnęła się Weronika.

- Odwaga i pieniądze. Wydaje mi się, że potrzebujesz ich w równych proporcjach - zauważyła Zoe.

- Myślę o tym od lat, więc mierzę siły na zamiary. Jeśli mi się uda, to będę musiała znaleźć sobie współnika.

- Jeśli potrzebujesz fachowej porady, powinnaś porozmawiać z Lucem - stwierdziła Melanie. - Pierwszą fortunę zbił na spekulacjach walutowych, po czym podwoił ją, finansując firmy internetowe.

Weronika natychmiast poczuła powracające zdenerwowanie. Na kilka minut zapomniała o mężczyźnie u swego boku. Rozmawiał z Sophie, ale najwyraźniej potrafił zajmować się wieloma rzeczami na raz.

- Zapominasz, że w ten sam sposób ją straciłem - wtrącił Luc.

- Tak, ale miałeś dopiero dwadzieścia lat. Szybciutko odrobiłeś straty i zarobiłeś jeszcze więcej - oznajmiła Melanie z dumą. - Weroniko, poważnie. On inwestował w nowe internetowe firmy na całym świecie. I jest tutaj, możesz więc bezwstydnie wykorzystać jego umiejętności!

Weronika pomyślała, że już to zrobiła!

- Nie chcę zakłócać mu wypoczynku.

- Już mi go zakłócono - warknął.

- No co ty, Luc. Może dzięki temu przestaniesz rozmyślać nad... tym, co się stało - zauważyła Melanie.

Nagle poczuła jego dotyk. Dłonią musnął delikatną skórę jej biustu i zacisnął palce na jej ramieniu.

- Weroniko? Chcesz skorzystać z osobistej prezentacji moich...
ekscytujących umiejętności?

- Widzisz Weroniko? - Melanie odezwała się zadowolona. - Czy to nie łut szczęścia, że ty i Luc przyjechaliście równocześnie? Nie mogłabyś sobie tego lepiej zaplanować.

Na dźwięk tych słów palce Luca zacisnęły się mocniej na ciele Weroniki. Zmrużył oczy, w których nagle pojawił się cień podejrzenia.

- O rany! Teraz, kiedy wszystko wyszło na jaw, muszę wyznać, że to nie o umiejętności mi chodzi, tylko o twoje pieniądze - syknęła, dolewając oliwy do ognia.

Zmrużył oczy, kiedy szeroko się uśmiechnęła.

- Miałam zamiar poprosić cię o kilka milionów, ale teraz już wiem, że nie posiadasz bajkowych bilionów, więc chyba będę się musiała zadowolić nędznymi kilkoma setkami tysięcy.

- Bardzo zabawne - mruknął, podczas gdy reszta roześmiała się.

- Ależ... nie wierzysz mi?

- Wierzę, że prowadzisz niebezpieczną grę i zastanawiam się, czy rozważyłaś wszystkie konsekwencje.

Jakiś czas później przeprosiła, że jest zmęczona i umówiła się z Melanie na kawę późnym rankiem, żeby przedyskutować plany na kolejnych kilka dni.

Kiedy wychodziła, Zoe wcisnęła jej do ręki słoiczek świeżego dżemu morelowego, przygotowanego przez nią według starej prowansalskiej receptury.

- Możesz zbierać owoce rosnące na posesji? - zapytała Weronika.

Twarz Zoe rozjaśniła się w uśmiechu.

- Właściciele zawsze pozwalali mi pogrzebać w ogrodzie i używać owoców do własnych potrzeb. A teraz nie muszę już o tym myśleć. Luc kupił Mas de Bonnard kilka miesięcy temu i nalega, żebym przyjęła posiadłość w prezencie urodzinowym. Takie ma ekstrawaganckie pomysły.

- Kłamczucha. Miles już remontuje to i owo, a Melanie chce tu umieścić akcję swojej książki.

Weronika myślała, że Luc wstaje jedynie z grzeczności, ale zamiast tego zwrócił się do niej:

- Przejdę się z tobą. I tak muszę wziąć coś z samochodu - powiedział swobodnie.

- Możecie przejść obok basenu? - zapytała Melanie. - Chciałam pokazać Weronice, gdzie jest.

Weronika ledwie spojrzała na zachęcającą niebieską wodę. Robiła się coraz bardziej nerwowa. Panowała między nimi głucha cisza, przerywana jedynie krótkimi wskazówkami Luca.

Była zaskoczona, ale też odczuła ulgę, kiedy okazało się, że mówił prawdę i odszedł w stronę zaparkowanego samochodu. Weronika przyspieszyła i z bijącym sercem weszła do domku.

W łazience opryskała wodą twarz. Na zewnątrz wciąż było gorąco. Kiedy wyszła z sypialni, w pierwszej chwili nie dostrzegła mężczyzny opartego o futrynę.

- Czemu jesteś taka zdziwiona? Przecież się mnie spodziewałaś. Naprawdę myślałaś, że tak łatwo uda ci się wymknąć?

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Nie możesz wejść - krzyknęła.

Lucien oparł się ramieniem o drzwi i przyglądał się jej. Weronika z niepokojącą łatwością uspiła jego czujność, mimo że po ostatnich wydarzeniach szczególnie miał się na baczności.

Poczuł podniecenie. Przestał błądzić myślami i skupił się z powrotem na swoim najpilniejszym celu.

- A to dlaczego? - rzucił wyzwanie. Chwilowo nie miał nic przeciwko temu, żeby naiwnie myślała, że ma nad nim przewagę. - Zostawiłaś szeroko otwarte drzwi, więc musiałaś się spodziewać, że za tobą przyjdę.

- Chciałam wpuścić trochę powietrza.

- I to, co wpadnie przy okazji - zauważył. Leniwie się uśmiechał, ale czujnie się jej przyglądał. - Przecież nie jestem nieznajomym. A może w tym tkwi problem? - ironicznie zasugerował. Oderwał się od drzwi i wolno wszedł do środka. - Wstydzisz się szalonego seksu z chłopakiem z sąsiedztwa.

- Zabrzmiało to jak nagłówek z taniego brukowca - warknęła.

- Właśnie przeszedłem przeszkolenie w tym temacie - odpowiedział z ponurym uśmiechem. - I uwierz mi, sensacyjne brudy nie są tanie.

- Cóż, nie mam w tych sprawach doświadczenia.

- A w czym masz doświadczenie? W podrywaniu?

- Ja... ty...

- Tak, ty i ja, szalejący razem w pościeli. A teraz zachowujesz się, jakbyśmy się nigdy nie spotkali. Co cię bardziej przeraża? To, że jestem prawdziwym człowiekiem, a nie tylko posłuszną marionetką, czy to, że nie potrafisz tak po prostu ode mnie uciec?

- To... to nie powinno było się nigdy wydarzyć - powiedziała.

- Ale się wydarzyło, a ja jestem z natury ciekawski. Chcę się dowiedzieć dlaczego - naciskał. - Czemu nie chcesz o tym rozmawiać? Podnieca cię zaciąganie do łóżka facetów posługujących się obcym językiem?

- Nie! Oczywiście, że nie.

- Czyli to był twój pierwszy raz?

- Tak... to znaczy nie - pospiesznie dodała, na wypadek, gdyby pomyślał, że była dziewicą. Przeszyła go buntowniczym wzrokiem. - Nie wiem, dlaczego miałabym odpowiadać na twoje obraźliwe pytania. Nic ci do moich spraw miłosnych.

- Spraw miłosnych? Ciekawe, że to, iż próbuję zrozumieć, co mam wspólnego z twoimi... sprawami miłosnymi, jest dla ciebie obraźliwe. A poza tym, czy to nie ty chciałaś mnie o coś zapytać?

Jej serce zaczęło mocniej bić.

- Na przykład o to - wyjął rękę z kieszeni, a Weronika pisnęła na widok leżącego w jego dłoni naszyjnika. - Zawiesiłem go na lusterku w samochodzie dla przestrogi, żebym trzymał się z dala od perfidnych kobiet - stwierdził złośliwie. - Znalazłem go w swoim łóżku. W przeciwnym razie zastanawiałbym się, czy nie byłaś przypadkiem wytworem mojej rozochoconej wyobraźni.

Odwróciła wzrok od naszyjnika i rzuciła przelotne spojrzenie w stronę Luciena. Ważył naszyjnik w dłoni.

- Podejrzewam, że ma dużą wartość... - stwierdził z namysłem, uśmiechając się zgryźliwie.

Wyciągnęła rękę, ale zacisnęła dłoń w pięść.

- A może wartość sentymentalna przewyższa cenę jadeitu? Może to romantyczny podarunek od kochanka, którego zostawiłaś w Nowej Zelandii?

Z niechęcią pomyślała o skromnym diamentowym pierścionku, o który upomniął się Neil po zerwanych zaręczynach. To była jedyna biżuteria, jaką jej podarował w ciągu ich dwuletniego związku.

- Dostałam go od rodziców na dwudzieste pierwsze urodziny. Rzadko go zdejmuję, nic dziwnego, że nie zauważyłam zepsutego zapięcia.

Patrzyła wściekła, jak Lucien chowa wisiołek z powrotem do kieszeni.

- Szkoda by było, żebyś go zgubiła w jakimś innym łóżku. Kolejny facet mógłby się okazać mniej skrupulatny i nigdy ci go nie oddać - stwierdził gładko.

- Ty mi go nie oddałeś - odpowiedziała.

- Znajdę jubilera, który go naprawi.

- Nie ma takiej potrzeby.

- Wiem, ale chcę to załatwić. Uznaj, że to przeprosiny.

- Za co?

- Za to, co do ciebie powiedziałem w kawiarence, myśląc, że jesteś dziennikarką. Trochę przesadziłem... Mówiąc, żebyś się trzymała ode mnie z daleka.

- Powinnam cię była spoliczkować - wyrzuciła z siebie.

- Proszę bardzo, nie krępuj się - zachęcił ją.

Rozłożył ramiona, podszedł o krok bliżej i nadstawił policzek.

- Zasłużyłeś sobie na to - odpowiedziała z wściekłością.

- Spróbuj. Może obojgu nam się to spodoba - szelmowsko zaproponował.

- W końcu w Paryżu spędziliśmy nadspodziewanie ekscytujące chwile. Szkoda tylko, że uciekłaś, zanim zdołaliśmy w pełni doświadczyć wszystkich przyjemności.

Przeszedł samego siebie, zaspakajając jej fantazje. Czego nie doświadczyli?

Odwrócił głowę i popatrzył jej prosto w oczy.

- Chociaż nie dałaś mi do zrozumienia, że podnieca cię gwałtowność i perwersja - zniżył głos. - Reagowałaś na mój najłżejszy dotyk. Dlaczego to właśnie mnie wybrałaś tamtej nocy? Czego szukasz w mężczyźnie, w kochanku, kiedy wyruszasz na polowanie?

- Nie polowałam - zaprotestowała. - Byłam... byłam podekscytowana Paryżem i mnie poniosło... Pomyślałam, że...

- Przekonasz się, jakimi kochankami są Francuzi?

Nie Francuzi. Ty! - chciała krzyknąć, ale wiedziała, że nie może wyznać prawdy.

- Nie szukałam kochanka - zaprzeczyła - tylko towarzystwa w swój ostatni wieczór w Paryżu. Wydałeś mi się... interesujący.

- Ale najwidoczniej nie wystarczająco interesujący, żeby zostać i ze mną porozmawiać, kiedy już dostałaś to, czego chciałaś - dręczył ją.

- Nie zauważyłam, żebyś odrzucił propozycję jednorazowej przygody! - stanowczo stwierdziła.

- Ach, jednorazowej przygody? Myślałem, że to było wzajemna *coup de foudre*. Zakładałem, że obudzimy się rano...

- I co? I będziemy się zaśmiewać z tego, jak mnie oszukałeś? Udając, że mnie nie rozumiesz?

- Och, w ferworze miłosnych igraszek rozumieliśmy się świetnie. Może sobie przypominasz, że posługiwałem się perfekcyjnym angielskim, szepcząc ci do ucha. A ty mówiłaś mi wyraźnie, co ci się we mnie podoba i co mam z tobą robić. Nie prosiłem też o tłumaczenie, kiedy błagałaś mnie, żebym się z tobą kochał.

- Błagałam? Nie przypominam sobie... - zaczerwieniła się i odwróciła od niego plecami.

Zrozumiała, że popełniła strategiczny błąd, kiedy objął ją ramieniem i przytrzymał.

- Nie przypominasz sobie? - Poczowała, jak lekko napinają się jego mięśnie.

Zadrżała pod dotykiem jego ust na nagiej szyi.

- Myślę, że pamiętasz dużo więcej. Tylko nie chcesz się do tego przyznać. Weroniko, nie musisz się krępować - wyszeptał. - Widzisz, jak wspaniale dopasowane są nasze ciała? Nie musisz się wstydzić tego, co zrobiliśmy. To było zupełnie naturalne... mężczyzna i kobieta swobodnie wyrażający wzajemne pożądanie.

Zesztywniała. Chciała ukarać go za tak wnikliwą obserwację, ale równocześnie pragnęła dać mu do zrozumienia, że nie zamierza popełnić tego samego błędu.

- Nie jestem skrepowana. Wiem, że to była jednorazowa przygoda.

- Jesteś pewna? - Wślizgnął dłonie pod jej top i objął jej piersi. - Nie pamiętasz tego fantastycznego uczucia, kiedy moja skóra ocierała się o twoją skórę? Kiedy byliśmy nadzy i tak cię dotykałem...? Nie pamiętasz, jak mówiłaś, że chcesz, żeby się to nigdy nie skończyło? - powiedział chrapliwie.

Weronikę przeszył dreszcz. Bezradnie przegięła się w tył, kiedy jego dłonie mocniej się zacisnęły. Przyjemność zaczynała zmieniać się w niebezpieczną rozkosz.

- Niesamowicie się podnieciłem, kiedy doprowadziłem cię do orgazmu, poświęcając całą uwagę twoim cudownym piersiom. Podobało ci się wszystko, co robiliśmy - mrucał. - Problem w tym, że zbyt szybko skończyliśmy. Nie zdążyliśmy się sobą nacieszyć. Ale tutaj nie musimy się spieszyć. Możemy doświadczyć zmysłowych stron pożądania... przekonać się, czy z powolnego i leniwego kochania będziemy czerpać taką samą przyjemność, jak z szybkiego i gwałtownego.

Romantyczne marzenie i enigmatyczny kochanek były podniecające, ale już wiedziała, że tam, gdzie brakowało wiedzy, nie było też zaufania. Prawdziwy Lucien Ryder wciąż był dla niej zagadką. Może nie był szalonym mordercą, jak się wcześniej obawiała, ale wciąż mógł się okazać niebezpieczny dla jej równowagi emocjonalnej.

Teraz, wiedząc, że Weronika nie stanowi zagrożenia, Lucien najwyraźniej postanowił wykorzystać to, że jest pod ręką i zmienić ich jednorazową przygodę w wakacyjny romans bez zobowiązań.

Wyrwała się z jego objęć.

- Wydawało mi się, że prosiłam, żebyś wyszedł - wydyszała.
 - Twierdzisz, że nie jesteś zainteresowana?
 - Nie. To znaczy tak.
 - Wydaje mi się, że twoje ciało się nie zgadza.
 - Mój rozum rządzi moim życiem, moje ciało nie ma nic do powiedzenia
- odrzekła dumnie.

Wykrzywił sarkastycznie usta, podchodząc do niej.

- Nie?
- Nie chcę, żebyś mnie dotykał!

Posłusznie zatrzymał się i smutno popatrzył w dół.

- Cóż, chyba widać, czego ja chcę.

Wiedziała, że ją podpuszcza, ale nie mogła się powstrzymać i spojrzała na jego erekcję wyraźnie widoczną przez materiał spodni. Już sam widok przyprawił ją o zawroty głowy.

Jej policzki płonęły rumieńcem. Przyglądał jej się wyczekująco.

- Wybacz, ale bałem się, że doznam trwałego uszczerbku. Zębki rozporoka mogą być niebezpieczne - wyznał nieszczercze. - Oczywiście chętnie podjąłbym ryzyko, gdyby to były twoje zębki. Tego jeszcze nie spróbowaliśmy, ale

podejrzewam, że to się zmieni. Patrzyłaś na mnie, jakbyś chciała mnie schrupać.

- Nie patrzyłam! Ja nigdy... - Zamknęła usta, gdy przypatrywał jej się z zaciekawieniem.

- Nigdy?

Rzuciła w jego stronę miażdżące spojrzenie i sztywno podeszła do drzwi.

Kiedy się odwróciła, dając mu do zrozumienia, że czeka, żeby wyszedł, patrzył na nią z pewną dozą podziwu i podejrzliwości. Przeszedł ją dreszcz. Luc chwilę tak stał, po czym niechętnie ruszył w stronę drzwi. Kiedy zrównał się z Weroniką, przystanął i mruknął:

- Naprawdę, nigdy...?

- Możesz już wyjść?

- Żaden z twoich kochanków?

- Wynoś się!

- Może byli po prostu mało kompetentni, bo przecież ci się podobało, kiedy ja...

- Pójdiesz sobie w końcu?

Mężczyźni! Kiedy kobieta chce rozmawiać, są wyjątkowo posepni i mało komunikatywni, a kiedy chce, żeby zamknęli buzię, nie mogą się powstrzymać.

- W porządku, wychodzę... ale pamiętaj, że jestem chłopakiem z sąsiedztwa. Mogę pojawić się w mgnieniu oka, jeśli byś mnie z jakiegokolwiek powodu potrzebowała.

- Nie będę cię potrzebowała - warknęła.

- Poczekaj tylko. Tutejsze noce są długie i gorące, zwłaszcza kiedy myśli nie dają ci spokoju i powodują gorączkowe sny. Nie krępuj się i jeśli będziesz bezsennie przewracać się w łóżku, przyjdź po mnie.

Podczas gdy próbowała sobie poradzić z tą bardzo niepokojącą perspektywą, szelmowsko poinformował ją, że jego pokój, do którego prowadziły osobne drzwi, znajdował się nad łukowatym wejściem koło basenu. Musiała tylko wspiąć się po dyskretnie oświetlonych i zdobionych urnami kamiennych schodach.

- Nie musisz się skradać i zaglądać do wszystkich pokoi, jeśli chcesz mnie znaleźć. Chociaż skradanie się jest chyba twoją specjalnością!

Była wściekła na to, że pozwoliła, żeby miał ostatnie słowo, ale jeszcze bardziej złościło ją, że zaszedł jej za skórę. Tej nocy nie mogła spać, pocila się i przewracała z boku na bok. Wielokrotnie wstawiała, żeby spryskać skórę zimną wodą.

Byłby bardzo zadowolony z siebie, gdyby wiedział, że o nim śniła.

Dzwon na wieży wybił wpół do szóstej, było więc zbyt wcześnie na spacer do wsi po croissanty. Zrobiła sobie herbatę i wypila ją na patio. Rozkoszowała się delikatnym ciepłem słońca.

W drodze do wsi spostrzegła Melanie i Sophie.

- Cześć, wybieramy się w to samo miejsce?

- Idziemy do *boulangerie* po chleb - oznajmiła Sophie.

- A Luc poszedł do *lavoir* na rynku po wodę - dodała Melanie. -

Wyglądasz na trochę zaspaną. Obudziły cię poranne dzwony?

- Obudziłam się chyba na długo przed świtem - przyznała Weronika. -

Myślę, że nie doszłam jeszcze do siebie po chorobie.

Melanie natychmiast domagała się szczegółów.

- Och, biedactwo. Powinnaś była nam powiedzieć... może chcesz przenieść się do Mas aż...

- Nie, naprawdę, już nic mi nie jest. To pewnie głównie przez te upały.

- Jeśli zrobi ci się za gorąco w nocy, powinnaś popływać w basenie - oznajmiła Sophie. - Tak robi Luc. Mówił, że wczoraj też pływał.

- Co myślisz o Lucu? Rozmawialiście o czymś wczoraj wieczorem? - Melanie ją zaskoczyła.

- O czym? - ostrożnie spytała Weronika.

- Och, bo ja wiem. Zastanawiałam się tylko, czy u niego wszystko w porządku. Jeśli chodzi o Luca, to nigdy nie wiem, na czym stoję. To, co powiem, zabrzmiałoby strasznie, ale onieśmiała mnie nawet jako dziecko. Wiesz, on ma iloraz inteligencji geniusza i zawsze wydawał się taki... samowystarczalny.

Weronika starała się nie zdradzić swojej fascynacji, kiedy kobieta w krótkich słowach nakreśliła obraz młodego Luciena, syna najlepszej, zmarłej przy porodzie przyjaciółki Melanie.

- Don i ja zaraz się pobraliśmy, żeby nie stracił prawa do opieki nad Lucem, ale byliśmy tylko przyjaciółmi i zupełnie niedobraną parą. - Zaśmiała się wymuszenie. - On był kaskaderem motocyklowym! Oboje byliśmy w szoku i wydawało nam się, że tak będzie najlepiej dla Luciena, ale szybko zorientowaliśmy się, że to katastrofa. Małżeństwo nie przetrwało nawet pół roku. Don zatrzymał prawa rodzicielskie i wyemigrował do Australii. Zginął w wypadku motocyklowym, a Miles i ja wzięliśmy małego do siebie.

Zatrzymały się przed wąskim sklepikiem i Sophie wślizgnęła się do środka. Melanie kończyła opowiadać.

- Nigdy tego nie żałowaliśmy i dołożyłam wszelkich starań, żeby wiedział, że jest częścią rodziny. Jednak zawsze zastanawiałam się, czy go nie zawiodłam w najwcześniejszym dzieciństwie, pozwalając mu wyjechać z ojcem. To poczucie winy nie pozwalało mi się wtrącać w sprawy, które Luc pragnął zachować dla siebie... A powinnam była zasypywać go uściskami i

buziakami niezależnie od tego, czy ich chciał, czy nie. Bliźniaki były wtedy małe i pochłaniały dużo mojej energii, no i zaczynałam pisać, więc to mama często zajmowała się Lucem po szkole. Kiedy to wspominam, Luc twierdzi, że Don był wspaniałym ojcem i że w dzieciństwie nie brakowało mu matki. Myślę, że to raczej Zoe jest dla niego kimś w rodzaju matki, nie ja. Słyszałam nawet, że nazywa ją czasem babcią. Brzmi to tak, jakbym była zazdrosna? Może jestem. Mama i Luc rozumieli się od pierwszej chwili.

- Być może rola babci pozwoliła jej na emocjonalny dystans - zaryzykowała Weronika. - Lucien wychował się bez matki, może to wszystko go przerastało.

- Wiesz, może rzeczywiście masz rację.

- Różnica wieku między wami nie jest duża, więc może traktuje cię bardziej jak starszą siostrę niż macochę - dodała Weronika.

Mówiła poważnie, ale Melanie wciąż się z tego zaśmiewała, kiedy wyszły na zewnątrz. Koszyk Sophie wypchany był długimi bochenkami i lukrowanymi drożdżówkami, a Weronika trzymała torbę z ciepłymi croissantami.

- Och Luc, właśnie o tobie rozmawialiśmy!

- Mam nadzieję, że same miłe rzeczy - stwierdził.

Przechylił głowę w kierunku Weroniki, która w pośpiechu przeszła na drugą stronę Sophie.

- W każdym razie pochlebne dla mnie. - Melanie się uśmiechnęła. - Weronika uważa, że jestem wystarczająco młoda, żeby uchodzić za twoją siostrę.

- Cóż, jestem od ciebie tylko o dwa lata młodszy niż Sophie ode mnie - zaznaczył z delikatnym rozbawieniem.

- Weroniko, jak to jest w twojej rodzinie? Podoba ci się rola starszej siostry?

Została wciągnięta w rozmowę i musiała grzecznie odpowiadać na jego uporczywe pytania, dopóki - na wspomnienie o Karen - nie wtrąciła się Melanie.

- Jaka szkoda, że nie było jej z tobą, kiedy chorowałaś. Weronika większą część swego pobytu zmagala się z grypą i nie zobaczyła wszystkiego, co chciała - opowiedziała Lucowi. Była tak zaabsorbowana swoimi myślami, że nie zauważyła spojrzenia, które jej pasierb rzucił w stronę Weroniki.

- Może powinna pod koniec pobytu wrócić na parę dni do Paryża. Nie sądzę, żeby apartament był zabukowany, sprawdzę to. W przeciwnym razie... może... może mogłaby zatrzymać się u ciebie, Luc? - zaproponowała nieśmiało.

Weronice zaczynało brakować powietrza.

- Och, nie...

- Oczywiście, że tak. Jakoś bez problemu mogę sobie ją wyobrazić w swoim gniazdku.

- Biedactwo, jej wakacje zaczęły się tak fatalnie. - Nic nie mogło powstrzymać Melanie. - Miałam ją prosić, żeby objechała te miejsca z mojej listy, które są w pobliżu interesujących ją jarmarków i zebrała próbki, karty dań i listy produktów. Ale jeśli będzie prowadzić, to nie nacieszy się widokami. - Melanie zamilkła wyczekująco.

Weronika zazgrzytała zębami, kiedy Luc posłusznie pochwycił pomysł macochy.

- To prawda. Ktoś inny powinien siedzieć za kółkiem... Może Ashley albo Ross - uczynnie podpowiedział.

- Lucien! To powinien być ktoś, kto zna okolicę, żeby Weronika nie musiała ciągle studiować mapy.

- Czyli to musi być Miles.

- Lucien! - Melanie przystanęła. - Miles próbuje skończyć łazienkę do przyszłego tygodnia.

- A mama doprowadza ogród do porządku.

Weronika mogła się tylko bezradnie przyglądać, jak bez jej udziału rozstrzygają się jej losy.

- Ja mogłabym się nauczyć prowadzić, gdyby ktoś mi pokazał. - Sophie sprytnie przejrzała grę dorosłych i chętnie się przyłączyła. - Luc mógłby mnie uczyć. Jest bardzo dobrym kierowcą.

- Tak, prawda, że jestem? - rzekł skromnie. - I tak się składa, że mam fajny kabriolet, który świetnie nadaje się do podziwiania widoków.

- Czyli załatwione! - Rozpromieniła się Melanie.

Luc wykazał się niesamowitą umiejętnością czytania w myślach, kiedy spoglądając na Weronikę, miękkiem głosem powiedział:

- Weroniko, pójdziesz na bal.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Po czterech dniach Weronika zorientowała się, że myślała o niewłaściwej bajce. Czowała się bardziej jak Śpiąca Królewna niż Kopciuszek. Jej umysł i ciało powoli poznawały urzekający świat nowych możliwości.

Paryż uwiódł Weronikę, ale w Prowansji się po prostu zakochała, a Lucien jej w tym pomógł. Pokazał jej świat zmysłów, któremu nie mogła się oprzeć.

Melanie wysłała ich wczesnym rankiem na targowisko, gdzie Weronika zrobiła dziesiątki zdjęć, a Luc kupił suszoną kielbasę. Następnie pojechali do księgarni w Sénanque. Kiedy już z bogactwa książek o prowansalskiej kuchni i obyczajach wybrali tytuły, o które prosiła Melanie, Weronika tęsknie przytknęła nos do szklanej gabloty, w której wystawione były upominki i rękodzieła o tematyce religijnej. Wiedziała, że Prowansja słynęła z produkcji świątków, ale nigdy jeszcze nie widziała tak wspaniałych egzemplarzy.

- Które ci się podobają? - spytał Luc.

- Nie mogę się zdecydować, podobają mi się wszystkie - westchnęła.

- To czemu nie kupisz ich wszystkich? - mruknął.

- Bo mnie na to nie stać. Ale myślę, że te zestawy mogłyby świetnie się nadawać do naszego świątecznego katalogu. Chociaż może są trochę za drogie.

- Niekoniecznie, jeśli zainteresowana jesteś firmami działającymi na rynku dóbr luksusowych - zauważył Luc. - Mają wyraźną wartość kolekcjonerską. Nie zapominaj też, że patrzysz na cenę detaliczną. Mogłabyś je oferować wybranej wąskiej grupie klientów. Wyobrażam sobie, że żonom szefów spodobałby się niepowtarzalny charakter figurek. Mogłabyś położyć nacisk na ten aspekt i prezenty w postaci kolejnych posążków stałyby się

firmową tradycją. A dla klientów, którzy nie są chrześcijanami, na pewno znalazłyby się świeckie figuryнки symbolizujące różne rzemiosła.

Weronika zanotowała wszystkie potrzebne szczegóły. Poddała się też pokusie i kupiła sobie jeden z zestawów - maleńkich, stylizowanych Maryję i Józefa z dzieciątkiem Jezus wielkości paznokcia, opatulonym w białą szatę i leżącym w żłóbku.

Luc z rozbawieniem obserwował, jak uważnie dokonywała wyboru. Z żalem popatrzyła na pasterzy i zwierzęta, których sprzedawca zamykał z powrotem w gablocie.

- Nie martw się. Do przyszłych wakacji odniesiesz taki sukces, że będziesz mogła tu wrócić i kupić sobie całą stajenkę - stwierdził.

Droga powrotna do samochodu prowadziła obok rzędów lawendy, której szpiczaste, fioletowo zakończone łodygi roiły się od pszczół. Luc zatrzymał się, żeby schować papierowe torby do bagażnika.

- Wolisz z czy bez - spytał, kiedy wsiedli do samochodu.

Weronika popatrzyła na niego bezmyślnie i dopiero po chwili zorientowała się, że mówił o dachu kabrioletu.

- Och, wszystko mi jedno - odpowiedziała.

- No, no, panno Weroniko... jakież to kosmate myśli chodzą ci po głowie?

- A co z twoimi przechwałkami na temat uroków jazdy kabrioletem? - odcięła się złośliwie.

- Cóż, lubię czuć wiatr na twarzy, ale w czterdziestostopniowym upale należy też docenić atrybuty klimatyzacji - przyznał i tak ustawił temperaturę, że rozkoszowali się przyjemnym chłodem.

Rzucił jej przelotne spojrzenie i dodał:

- Właściwie to tak jak ty, lubię oba warianty... Uważam, że różnorodność dodaje pikanterii każdemu doświadczeniu - kontynuował gładko. - Ale nie chcę sprawiać kobiecie zawodu, dlatego zawsze najpierw daję jej wybór.

- Wciąż rozmawiamy o samochodach, prawda?

- Ależ oczywiście. Zgłodniałaś?

- Umieram z głodu. Cieszę się, że tyle spaceruję. Wszystko tutaj jest tak smakowite, że trudno byłoby się oprzeć pokusie - westchnęła.

- Wciąż rozmawiamy o jedzeniu, prawda? - z kamienną twarzą zapytał Luc i Weronika musiała się roześmiać. - W takim razie zatrzymamy się w drodze powrotnej na lunch w Gordes - zdecydował.

Usiedli na cienistym podwórzu niewielkiej restauracji. Potrawy i wino powodowały, że Weronika łagodniała i przestawała doszukiwać się podtekstów w każdym słowie Luca. Zabawiał ją swoim ciętym humorem i interesującą rozmową. Jego złożona osobowość coraz bardziej ją intrygowała.

Po południu Weronika rozmarzona unosiła się na wodzie w basenie. Głośny plusk przerwał ciszę. Zaczęła młócić rękami, żeby utrzymać się na wzburzonej powierzchni. Dojrzała pod taflą obok siebie męską sylwetkę.

Poczuła przyływ euforii. Wygładziła włosy i odwróciła się w stronę mężczyzny. Mimo zaproszenia Melanie, starała się nie korzystać z kąpieliska, kiedy byli tu dorośli członkowie rodziny.

Oczekiwała Luca, tymczasem po przeciwnej stronie basenu zobaczyła wyrzeźbione rysy Rossa. Ku jej przerażeniu uśmiechnął się i zaczął ku niej płynąć.

Świadoma, że zachowuje się niezbyt grzecznie, Weronika ruszyła w stronę szerokich, krętych schodków. Jednak Ross stanął przed nią, tarasując jej drogę.

- Gdzie się spieszysz? - zapytał z nieprzyjemnym uśmiechem. - Co powiesz na mały wyścig? Przez wiele lat byłem mistrzem ratowników wodnych, więc dam ci fory.

Weronika pomyślała, że w prawie każdym wypowiedzianym zdaniu napomynał o swoich wspaniałych umiejętnościach. Uraziła jego ego, ignorując go w pierwszy wieczór i za wszelką cenę chciał, żeby tego pożałowała. Niestety arogancją dorównywał Lucowi, ale nie posiadał jego wnikliwości i samokrytycyzmu. Nie potrafił też żartować z siebie samego i brakowało mu wdzięku.

Drugiego wieczoru swojego pobytu Weronika dała się namówić na kolację w towarzystwie Reedów i ich przyjaciół. Towarzystwo nieznajomych pozwoliło jej pozostać w cieniu, ale przez większość wieczoru musiała unikać oczu i rąk Rossa.

Obecnie odziana jedynie w skąpy strój kąpielowy czuła się bardzo niezręcznie.

- Wystarczająco długo byłam w wodzie. Pomarszczyła mi się skóra - zaśmiała się, próbując ukryć zakłopotanie. Wyjęła rękę i pomachała nią.

Chwycił ją za nadgarstek.

- No co ty, chyba nie chcesz już iść. Wczoraj bawiłaś się z Sophie w berka w basenie. Może też tak się zabawimy?

- Brzmi trochę zbyt męcząco - odpowiedziała. - Chciałam się tylko ochłodzić. Och, a gdzie jest Ashley?

- Kto wie? Dąsa się, bo przyszła jej kolej i musi pomóc Zoe w domu.

- Cóż, to dom letniskowy, a nie hotel z pełną obsługą - zauważyła

Weronika i korzystając z nieuwagi Rossa, wyszarpnęła rękę. - Miłego pływania! - dodała i nie czekając na odpowiedź, spróbowała go wyminąć.

Niedługo triumfowała. Wpadła na niego, kiedy rzucił się w bok, żeby ją powstrzymać.

- Myślałem, że nie masz ochoty na zabawę - powiedział i zaczął się z nią przepychać.

- Nie mam... - odpowiedziała, próbując się uwolnić. Broniła się tak zawzięcie, że nie zauważyła Sophie. Dziewczynka upuściła swój ręcznik, odwróciła się i puściła się biegiem z powrotem w stronę domu. - Idź, poszukaj Ashley, jeśli chcesz się zabawić.

- Och, nie bądź taka! - Ruszył za nią, wciąż się śmiejąc. Położył ręce po obu stronach Weroniki, na krawędzi basenu i w ten sposób ją unieruchomił.

- Wyglądałaś na znudzoną. Pomyślałem, że taka duża dziewczynka jak ty będzie skłonna do zabaw.

- Nie z tobą! - Zbyt późno uświadomiła sobie, że obrzydzenie w jej głosie było bezpośrednim atakiem na próżność Rossa.

Jego śmiech zamarł i pozostał po nim tylko odrażający grymas.

- Nagle chcesz zająć się czymś innym? Czy może kimś? - Musiał zauważyć coś w jej wzroku, bo na jego twarzy pojawiła się nienawiść. - Możesz przestać zachowywać się jak świętoszka i oceniać mnie i Ashley, jeśli to na Luca masz chrapkę. Oszukujesz samą siebie, myśląc, że piegowata prostytutka jak ty cokolwiek dla niego znaczy. Miał więcej pięknych kobiet niż ty obiadów. Na przykład twoją siostrę.

- Nieprawda!

- Czyżby? Spytaj Ash! Melanie przysłała jej trochę zdjęć ze swojej ostatniej wizyty w Londynie. Jest na nich Karen obejmująca Rydera na jakiejś eleganckiej kolacji. Nie powiesz mi chyba, że taki facet odrzuci taką ślicznotkę jak twoja siostra, kiedy ta łąduje mu się na kolana.

- To nie moja sprawa - powiedziała.

- Twoja, jeśli z tobą też chce się przespać - zachichotał. - Może podnieca go zaliczanie sióstr. A poza tym wplątany jest w ten cały *ménage a trois* w Londynie, który wszyscy mamy ignorować.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

- Wydawałoby się, że ten ogier nie musi latać za żonami innych facetów... albo uciekać jak tchórz, kiedy go przyłapano.

Weronika miała dosyć. Uważał, że bezkarnie może zalewać ją swoją złością, bo byłoby jej wstyd powtarzać te pomówienia. Może miał rację, ale to nie oznaczało, że musi pokornie tego wysłuchiwać.

Spróbowała przejść pod jego ramieniem, ale tylko je obniżył.

- Gdzie się wybierasz, skarbie?

Rozważyła, na ile skutecznym byłoby walnięcie Rossa kolaniem w krocze. Nagle usłyszała kroki na ścieżce.

Spojrzała w górę i zobaczyła Luca i Sophie. Luc rzucił koszulę i okulary słoneczne na jedną z kamiennych ławek i wskoczył do basenu. Pod wodą przepłynął dwie długości i wynurzył się obok pary. Leniwie się uśmiechał.

- Cześć. Co się dzieje?

- Nic wielkiego - odpowiedział Ross, który pospiesznie opuścił ręce. - Weronika i ja rozważaliśmy właśnie wyścig. Zaproponowałem, że wystartuję z opóźnieniem.

- To niezbyt wielkie wyzwanie, staruszku - stwierdził Luc, lekceważąco spoglądając na Weronikę. - Kilka lat temu byłeś mistrzem ratowników, prawda? Pewnie przyzwyczajony jesteś do szybkich akcji - powiedział z szacunkiem. Zrobił w wodzie salto i podpłynął do leżącej piłki. Wrócił, kręcąc ją na palcu. - Może zagramy jeden na jednego? Wygrywa ten, kto pierwszy zdobędzie dziesięć goli. - Hej, Soph - podniósł głos, żeby przywołać dziewczynkę. - Przynieś pływające kosze i powieś je na przeciwległych

końcach, dobrze? Ross i ja rozegramy mecz. To znaczy, jeśli się nie obawiasz starcia z facetem - dodał tonem, który wywołał zamierzony efekt.

Ross rzucił się w jego stronę, żeby odebrać mu piłkę.

- Żebyś wiedział!

Szybka, brutalna konfrontacja, w której wszystkie chwytły były dozwolone, zakończyła się łatwym zwycięstwem Luca dziesięć do pięciu. Weronika siedziała na schodkach obok Sophie, z dala od bryzgającej wody i gwałtownych zderzeń. Była lekko ogłuszona zaciętą rywalizacją między mężczyznami.

Luc był zwinny i giętki, dzięki czemu mógł szybciej manewrować i często zaskakiwał swojego coraz bardziej zdesperowanego przeciwnika.

Ross oczywiście natychmiast zaproponował rewanż, ale Luc już wyszedł z basenu, założył buty i koszulę, wycisnął wodę z włosów i poprawił kucyk.

- Nie, dziękuję. Właśnie skopałem ziemię pod nowy ogródek warzywny dla Zoe. Mam dość wysiłku fizycznego na dzisiaj - odpowiedział i schował okulary słoneczne do kieszeni. - Niezły mecz - dodał lakonicznie.

Lekkim krokiem podszedł do brzegu basenu i zdjął kosz, a Weronika popłynęła po drugi. Przykucnął, żeby go od niej odebrać. Popatrzył na Weronikę.

- Wystarczy - stwierdził, rzucając spojrzenie w stronę Rossa, który wciąż próbował złapać oddech.

Pospiesznie przytaknęła, ale zanim zdołała odwrócić się w stronę schodków, Luc zgiął się w pół i wyciągnął ku niej rękę. Kiedy z wahaniem położyła dłonie na jego ramionach, szybkim ruchem wyciągnął ją z wody.

Zrobił krok w tył i obrzucił spojrzeniem jej strój kąpielowy. Miała na sobie wysoko wycięte majtki, dzięki którym jej smukłe nogi wydawały się

jeszcze dłuższe i głęboko wydekoltowany top zaprojektowany tak, że unosił jej pełne piersi.

- To twoje? - Podniósł duży ręcznik w paski, który leżał na jednym z leżaków. Kiedy przytaknęła, wytrzepał go i rozłożył.

Zdenerwowana Weronika podeszła do niego. Dzięki niemu czuła się kobietą. Żadne pożądlive, sugestywne uwagi Rossa tak na nią nie działały.

Nie śmiała zaprotestować, kiedy towarzyszył jej w drodze do domku, ale poczuła ulgę, gdy przybiegła Sophie.

- Luc zabiera za chwilę mnie i babcię do St Didier, żebyśmy zobaczyły Jarditrain i pomyślałyśmy, że może chcesz pojechać z nami - powiedziała. - To wielki model kolei, który ten pan wybudował w swoim ogrodzie. Ma dwadzieścia pięć różnych pociągów, krajobrazy, tunele, mosty i tym podobne.

- Brzmi fajnie - odpowiedziała Weronika z roztargnieniem.

- Sophie, biegnij się przebrać, a ja upewnię się, że Weronice nic nie jest, dobrze? - poprosił Luc.

- Och, no pewnie... - Sophie przerwała i spojrzała wielkimi oczami na Weronikę. - Nie byłam pewna, co mam zrobić, ale Luc zawsze wie - stwierdziła poważnym głosem. - Powiedział mi kiedyś, kiedy próbowano mnie zastraszyć w szkole, że jeśli nie jestem wystarczająco silna, żeby pobić ich sama, muszę sobie znaleźć obrońcę.

- Sophie nie wiedziała, co robisz z Rossem, ale wydawało jej się, że jesteś zdenerwowana, więc przybiegła po mnie - krótko podsumował Luc. - Miałaś szczęście, że postanowiła cię poszukać przy basenie i że pracowałem akurat w ogrodzie. Chyba że źle zinterpretowaliśmy sytuację.

- Przestań! - gwałtownie zaprzeczyła Weronika, wciąż poruszona nieprzyjemnym incydentem. - Wiem, że powinnam ci podziękować za odwrócenie jego uwagi.

- Jeszcze mi nie dziękuj - ponuro wymamrotał.

- Cieszę się, że wygrałeś - stwierdziła. - Pod koniec z taką łatwością zdobywał gole, że obawiałam się...

- Tylko dlatego, że mu pozwoliłem - warknął. - Dziesięć do zera byłoby bardziej satysfakcjonujące, ale mniej skuteczne. Jeśli chcesz kogoś całkowicie pokonać, nie wolno ci go upokorzyć. Chyba że chcesz sobie narobić wrogów. Uważam, że Bentley to nadęty drań z przerośniętym ego, ale jest narzeczonym Ashley.

- Co chciałeś mu uświadomić? - spytała, nerwowo zaciskając ręcznik wokół siebie.

- Że jesteś pod moją opieką - odpowiedział.

W wyrazie jej twarzy zauważył instynktowny protest przeciwko takiej insynuacji i natychmiast stwierdził:

- Chcesz, żebym mu powiedział, że nie jesteś? - spytał z niebezpieczną łagodnością w głosie.

- Na pewno już niczego takiego nie będzie próbował.

- Tak powiedział?

- No nie, ale...

- Ale co? Dałaś mu jakoś do zrozumienia, że chcesz, żeby cię podrywał?

A może umówiliście się na randkę w wodzie.

- Nie bądź śmieszny. On jest obrzydliwy - warknęła.

- To co u diabła robiłaś z nim w basenie? Do cholery, nie powiesz mi chyba, że nie wiesz, jaki z niego rozpustnik. Widziałem, jak pożądliwie na ciebie patrzy, kiedy Ashley nie ma w pobliżu. Czemu pozwoliłaś mu się zbliżyć na tyle, że mógł cię złapać?

- Na nic mu nie pozwalałam - zaprotestowała.

- Nie powinnaś sama się kąpać.

- Uważasz, że to moja wina?

- Mogłaś przynajmniej wyjść z basenu, kiedy go zobaczyłaś.

- Na tym polegał problem. Nie widziałam go. - Tym razem to ona popatrzyła na niego zjadliwie. - Winisz mnie - stwierdziła.

- Ten kostium pływacki leży na tobie jak druga skóra - wymamrotała.

- Bo w nim się pływa - zauważyła sarkastycznie. - Uważasz, że powinnam wchodzić do basenu w ubraniu? Jak śmiesz obwiniać mnie za zachowanie Rossa? - Podeszła do Luca i dźgnęła go palcem w pierś, ciągnąc dalej: - Chciał grać w berka, oczywiście po to, żeby mnie obmacywać, ale powiedziałam nie. Nie mogłam się jaśniej wyrazić. Uwierz mi, Ashley może sobie zatrzymać tego nadętego, obleśnego faceta. - Zerwała z siebie ręcznik i rzuciła nim w Luca. - Nie będę przepraszać za swój wygląd. To, że się raz z tobą przespałam, nie czyni ze mnie zdziry - stwierdziła sztywno.

- Nigdy tak nie myślałem - wycedził. - Nie jestem aż takim hipokrytą.

- Praktycznie oskarżyłeś mnie o ułatwienie mu zadania! - krzyknęła wzburzona.

- Nigdy czegoś takiego nie powiedziałem. To jemu nie ufam. Nie chcę, żeby się do ciebie zbliżał - stwierdził wojowniczo.

Czyżby Luc był zazdrosny? Zachowywał się w sposób typowy dla broniącego swojego terenu samca. Bila od niego wrogość.

Żałowała swojej dramatycznej demonstracji, która pozbawiła ją ręcznika. Mogła się skryć jedynie za słowami. Stała wyprostowana i dumna.

- Na pewno się nie powtórzy. W końcu już mnie przed tobą ostrzegł.

- Co to ma znaczyć?

- Powiedział mi o tobie i Karen. Że byliście nie tylko znajomymi.

- A ty mu uwierzyłaś? - Jego furia prawie ją przekonała, ale zobaczyła, że na dźwięk imienia jej siostry coś w nim drgnęło. - Mieszka w Australii, na miłość boską. Co on u diabła może wiedzieć?

- Powiedział, że Ashley ma zdjęcia, na których jesteś z Karen na przyjęciu.

- Przyjęciu? - przerwał jej zgryźliwie. - To wszystko? Żadnych sprostowań? Na miłość boską, jak mogłaś dać wiarę temu, co ten kretyn opowiada?

- Nie ma dymu bez ognia.

- Cóż, jeśli wolisz wierzyć jemu niż mnie, to proszę bardzo! - wybuchł i gwałtownie wyszedł z domku.

Weronika czuła, że pęka jej głowa, jak gdyby oberwała ogłuszającym granatem. Pomyślała, że właściwie to wcale nie odpowiedział na jej zarzuty. Zamiast tego rozzłościł się, że uwierzyła Rossowi.

A przecież tak nie było... nie do końca. Jej brak pewności siebie powodował, że to wszystko wydawało jej się prawdopodobne, ale po cichu oczekiwała, że Luc stanowczo zaprzeczy oskarżeniom. Gdyby tak się stało, uwierzyłaby mu w mgnieniu oka.

Nie zrobił tego i to był ogromny cios dla uczuć, do których nie chciała się przyznać. Była wdzięczna, że zwalczyła silne pożądanie i zachowała swoje zasady i dumę.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Z kompletną pustką w głowie Weronika weszła do sypialni, zdejmując mokrą górę kostiumu kąpielowego. Marszcząc brwi, rozejrzała się wokół siebie. Irytowało ją to, że nie widziała wyraźnie.

- Tego szukasz?

Luc wszedł do pokoju. W ręku trzymał ręcznik.

- Przepraszam, zapomniałem, że go mam, kiedy wybiegłem. -

Uśmiechnął się krzywo. - Pomyślałem, że może go potrzebujesz.

W odruchu przerażenia chwyciła to, co było pod ręką, żeby zakryć biust. Na jej nieszczęście była to leżąca na łóżku dekoracyjna poduszeczka, która nie bardzo mogła sprostać zadaniu.

- W tej chwili jestem trochę przewrażliwiony na punkcie lojalności - wyjaśnił posepnie. - Obawiam się, że pokutowałaś za grzechy kogoś innego. W danych okolicznościach miałaś pełne prawo zapytać - i oczekiwać szczerzej odpowiedzi. Czasem pocałunek jest tylko pocałunkiem.

- Co?

- Mówię o Karen - dodał gwałtownie. - Na tym przyjęciu, na które ją zaprosiłem zaraz po ich przyjeździe do Londynu, jedyny raz ją pocałowałem. Chociaż mówiąc dokładnie, to Karen mnie całowała. Zbyt dużo wypiła i uwiesiła się mnie. Melanie była zakłopotana, więc udawałem, że mnie to bawi. Odrobinę flirtowałem z twoją siostrą, ale ona uznała to za zachętę. Podkochiwała się we mnie przez następnych kilka tygodni. Zrobiła się dość niezdolna, więc poprosiłem Melanie, żeby z nią dyskretnie porozmawiała. Od tamtej pory jej nie widziałem.

Ból głowy ustał, ale wciąż nie mogła się odezwać. Wyglądało to na jedno z przelotnych zauroczeń typowych dla Karen. Poza kolejnymi chłopakami, z

którymi się umawiała, miała też tendencję do krótkotrwałych obsesji na punkcie mężczyzn, którzy albo byli czarująco niedostępni, albo potencjalnie użyteczni.

- Jest bardzo ładna, ale zupełnie nie w moim typie - mówił dalej.

Przesuwał się cicho wzdłuż drugiego łóżka. - Chyba myślała, że się jej nie oprę, ale, choć może się to wam obu wydawać nieprawdopodobne, nigdy nie ciągnęło mnie, żeby skorzystać z jej zaproszenia.

Podszedł bliżej i zorientowała się, że nie był tak przygaszony, jak jej się wydawało.

- Nie wydaje mi się to nieprawdopodobne - przyznała. - Wiem, jaka jest Karen, nie musisz...

- Zauważyłem, że moje bogactwo działa na niektóre kobiety jak afrodyzjak - wyznał i zatrzymał się przed nią. - Wydaje im się, że ponieważ mogę mieć to, co chcę, automatycznie będę chciał mieć wszystko. Nie przychodzi im do głowy, że majątek pozwala mi być bardziej wybrednym. Dlatego trzymam się z daleka od miejsc, gdzie spotykają się wytworne tłumy. Wiesz, to, że przespałem się z tobą w Paryżu, nie oznacza, że jestem rozwiązłym satyrem.

Wypuściła ze świstem powietrze z płuc.

- Przepraszam.

- Zazwyczaj nie jestem tak lekkomyślnym kochankiem - mruknął. - Naprawdę doceniam niezwykłą wartość kobiety takiej jak ty.

- Jak ja?

- Kobiety inteligentnej, która nie boi się pozostać sobą, która bierze odpowiedzialność za swoje czyny i staje w obronie swoich przekonań... - Pogłaskał ją po ramieniu. - Kobiety z poczuciem humoru, współczującej i tolerancyjnej wobec niedoskonałości innych ludzi...

Patrzyła na niego podejrzliwie, a on bawił się rogiem poduszki, która wystawała spod jej obronnie zaciśniętych ramion. Kontynuował pochlebny pean:

- Kobiety cieplej, hojnej i wyrozumiałej... i niesamowicie namiętnej. - Szarpnął róg i poduszka wysunęła się z ramion Weroniki. - Całą ją zmoczysz. Pozwól, że cię porządnie wytrę. - Ręcznikiem wytarł krople wody spadające z mokrych włosów na jej ramiona.

- Sama to zrobię - odparła słabo.

- Ale ja chcę - nalegał. - Nie chcemy, żebyś się przeziębiła.

- Na zewnątrz jest przynajmniej trzydzieści osiem stopni - zaprotestowała. Zadrzała, kiedy ręcznikiem przesunął po jej wrażliwym sutku.

- Ale cała się trzęsiesz - zauważył i delikatnie podrażnił jej drugą pierś.

- Nie z zimna - powiedziała z trudem.

- Och, coś przeoczyłem - wymamrotał. Przestał zachowywać pozory i upuścił ręcznik. Pochylił głowę i zlizzał kropelkę spływającą po piersi Weroniki.

- Luc...

- W następnej kolejności ty możesz mnie wytrzeć. - Obrzucił ją pełnym uznania spojrzeniem, po czym obsypał delikatnymi pocałunkami. - Weroniko, czy to z mojego powodu mocniej bije ci serce? - spytał. Dłonią głaskał materiał jej wysoko wyciętych majtek. - Czy uda mi się sprawić, że zabije jeszcze mocniej? - rozważał.

Bezradnie wygięła drżące ciało. Odsunął głowę i objął Weronikę w talii. Zręcznymi palcami drażnił jej najwrażliwsze miejsce.

- Teraz możesz mi podziękować - jęknął i z satysfakcją spojrzął jej w twarz.

- Ja... C... co...? - wydyszała, z trudem łapiąc oddech.

- Chciałaś mi podziękować za to, że odwróciłem uwagę Rossa w basenie. Wtedy nie byłem na to gotowy. Teraz jestem - odpowiedział. - W końcu nabawiłem się kilku siniaków i zadrapań, udając twojego wybawcę.

- Częściowo z własnej winy. - Zaciśnęła dłonie na jego muskularnych ramionach i wbiła w nie paznokcie. Nie chciała, żeby jeszcze dłużej zwlekał.

- Bawiła cię ta brutalna gra.

- To Ashley mogła się na was natknąć. Wybawiłem cię z kłopotliwej sytuacji - stwierdził.

- Koniecznie chcesz być bohaterem, prawda? - powiedziała bez tchu.

- Tylko jeśli dostanę za to nagrodę - jęknął i zachłannie ją pocałował.

Przyciągnął ją mocniej do siebie. Wydała stłumiony, bolesny jęk, kiedy jeden z guzików zahaczył o jej obrzmiały sutek.

Oderwał usta od jej ust.

- Co się stało? Cholera, jeśli ten łajdak sprawił ci ból...

- To tylko guzik twojej koszuli - wyjaśniła.

- Kiedy przyszedłem, przyciskał cię do ściany.

- Naprawdę nic mi nie jest. Tylko trochę mnie obmacał. Podejrzewam, że to by mu wystarczyło, ale stracił panowanie nad sobą, kiedy odmówiłam.

- Pociągają go zakazane owoce.

- A kogo nie pociągają - stwierdziła drżącym głosem, wspominając inne rzeczy, które powiedział Ross.

Niespokojnie poruszyła się w jego ramionach. Pamiętała, że wspomniał, że Weronika pokutuje za grzechy kogoś innego. Czy naprawdę chciała się angażować, jeśli była tylko odskocznią od jakichś tragicznych powikłań?

- Zazdrości ci - oznajmiła. - Chce być taki, jak ty, ale wie, że nigdy ci nie dorówna.

- Cieszę się, że tak myślisz. - Jego ręce ześlizgnęły się na jej biodra i znów przyciągnął ją do siebie.

- Ponieważ mężczyzna, który uważa, że kobietę można zdradzać, oszukuje również w innych sprawach.

- To prawda - wymamrotał. - Ja wyznaję zasadę „wszystko albo nic”... Weroniko, powiedz mi, że chcesz wszystkiego... - Przesunął ją tak, że plecami była zwrócona do łóżka. - I pozwól, że ci pokażę, że Paryż był tylko namiastką tego, co możemy sobie wzajemnie oferować.

Uznała to za swego rodzaju odpowiedź na swoje wątpliwości i poddała się uczuciu spadania. Pisnęła, kiedy to doznanie okazało się rzeczywistością i dość twardo wylądowała na materacu.

Roześmiał się i pochylił się nad nią. Równocześnie usłyszała pukanie do drzwi.

- Weronika? Jesteś tam? Babcia mówi, że jesteśmy gotowi na wycieczkę do Jarditrain.

Luc osunął się na Weronikę i przygniótł ją swoim ciężarem. Skrył głowę między bujnymi piersiami, po czym dosadnie przeklął pod nosem i zsunął się z łóżka. Stał sztywno wyprostowany, kwaśno się uśmiechając.

- Dokończymy wieczorem, *chérie!* - wyszeptał i wyszedł.

- Soph, daj jej jeszcze parę minut. Wiesz, ile czasu zajmuje kobietom uczesanie włosów. - Dotarło do Weroniki. Kiedy znalazł się na ścieżce, dodał jeszcze podniesionym głosem tak, żeby słyszała:

- Jeśli nie pojawi się przy samochodzie za piętnaście minut, oboje po nią przyjdziemy.

Okazało się, że dołączył do nich Miles, który interesował się kolejkami. Nie miał okazji rozwinąć swojej pasji, ponieważ zarówno Luc, jak i Justin w dzieciństwie preferowali klocki Lego i modele samochodów. Ten pierwszy -

jak usłyszała Weronika - w wieku lat dwunastu składał miniaturowe roboty i sprzedawał je kolegom. Zapoczątkował nawet modę na wojny robotów, która rozprzestrzeniła się jak ogień w sąsiedztwie i w szkole.

- Im więcej modeli zostało zniszczonych w walkach, tym lepsze miałem profity. Już wtedy byłem szalonym, małym kapitalistą - przyznał.

- Sprzedał swój pomysł firmie produkującej zabawki i odłożył pieniądze na swoją edukację - wyjawiała Zoe. - Kiedy dostał się na Oksford, miał wystarczające oszczędności, żeby pokryć wszystkie wydatki, których nie obejmowało stypendium.

- Miałem również pieniądze z ubezpieczenia taty, które były przeznaczone na moje utrzymanie - zwrócił się do Milesa z wyraźnym szacunkiem i przywiązaniem.

Miles poklepał go po ramieniu.

- Gdybyśmy podliczyli wszystkie nasze dzieci za wydatki na wychowanie, byłibyśmy teraz bogatsi od ciebie. Ty byłeś najtańszy z nich! Był zwykle zbyt zajęty nauką, żeby potrzebować czegoś poza książkami i komputerem - powiedział Weronice.

Zaskoczona rzuciła okiem na Luca.

- Zostałbym mnichem - wyjaśnił uprzejmie - ale potrzebuję w życiu odrobiny luksusu. Poza tym nie umiałbym poradzić sobie z celibatem.

- Co to jest „cela-bat”? - spytała Sophie. Luc otworzył usta, jednak Zoe go ubiegła.

- Kiedy ktoś nigdy nie wchodzi w związek małżeński - powiedziała. - Ani się nie zaręcza - dodała, myśląc, że zamknęła temat.

- Luc nie jest żonaty ani zaręczony - natychmiast odpowiedziała Sophie.

- I nigdy nie ma partnerki - stanowczo stwierdziła Zoe.

Sophie spojrzała na Luca i zachichotała. Uśmiechnął się i pogroził jej palcem.

Wraz z biletami dostali listę rzeczy, które należało odnaleźć pomiędzy miniaturowymi wioskami, farmami, górami, mostami i rzekami. Rozpoczęli zabawną rywalizację, którą zwyciężyła Sophie. W drodze powrotnej Miles kupił wszystkim olbrzymie porcje lodów. Rozmowa zeszła na animacje komputerowe. Weronika odkryła, że Luc nie tylko inwestował w biznes, ale także był kimś w rodzaju anioła stróża dla twórców niezależnych filmów. Anonimowo wspierał te produkcje w zamian za udział w zyskach.

- Zna wielu słynnych aktorów - powiedziała Sophie.

- Mam do czynienia głównie z księgowymi i producentami. Czasem z reżyserami. Zazwyczaj unikam rozgłosu, więc tylko od czasu do czasu zostaję komuś słynnemu przedstawiony.

- Ale obiecałeś, że kiedy przyjadę cię odwiedzić w Anglii, zabierzesz mnie na plan filmowy - przypomniała mu dziewczynka. - Albo nawet na premierę.

Uśmiechnął się szeroko na dźwięk podziwu w jej głosie. Weronika zauważyła, że nigdy nie złościło go ciągłe wtrącanie się Sophie czy też jej niewinne, ale dziwaczne pytania.

- Tylko jeśli film będzie dozwolony dla twojej grupy wiekowej. Nie możesz iść po czerwonym dywanie tylko po to, żeby zatrzęsnięto ci drzwi przed nosem. No i nie chcę, żeby mnie zakuto w kajdanki za próby deprawacji nieletnich.

- Ale wtedy pojawilibyśmy się w programie Entertainment News Channel! - stwierdziła radośnie.

- Czy ktoś mnie uwolni od tego niesforenego dzieciaka? - spojrzał błagalnie w niebiosa i uderzył się pięścią w pierś.

Nawet Sophie wybuchła śmiechem na ten dramatyczny gest.

- Może sam powinieneś grać w filmach - zasugerowała Weronika. - Choć twój krzykliwy styl byłby bardziej odpowiedni w czasach filmu niemego.

Spojrzał na nią z ukosa.

- Jako bohater czy złoczyńca?

Zawahała się. Podparł dłonią podbródek i przyglądał się jej.

- Weroniko, wciąż nie możesz się zdecydować? - rzucił jej wyzwanie z lekkim rozbawieniem. - Może mnie osobiście przesłuchasz?

Świadoma obecności widowni, Weronika spojrzała na niego potępiająco.

- Może jest dla niej jasne, że w obu rolach byłbyś doskonały, gdybyś tylko chciał - stwierdziła Zoe. - Znasz te słowa Napoleona: Wystawcie oszusta na widok publiczny, a będzie zachowywał się uczciwie. Cóż, według mnie można powiedzieć: Wystawcie człowieka uczciwego na widok publiczny, a czasem zachowa się jak oszust.

- Zoe, czyżbyś nazwała mnie oszustem? - Luc wydawał się bardziej rozbawiony niż obrażony.

- Twierdzę, że żaden człowiek nie jest tylko i wyłącznie jednym albo drugim. A mądra kobieta o tym nie zapomina - odpowiedziała zdecydowanym tonem. - Fred był cudownym mężczyzną, ale prowadził jak idiota i był uparty jak osioł. Żyłby dziś, gdyby stosował się do zaleceń lekarza. A teraz, siądź prosto i daj dziewczynie skończyć lody, zanim się roztopią.

- Tak, proszę pani!

Kiedy wrócili do Mas de Bonnard, Melanie stuknęła jedną ręką w klawiaturę komputera na stole w jadalni. Weronika nieśmiało zaoferowała pomoc, ale starsza pani odrzuciła propozycję.

- Dzięki tobie mam masę materiałów do przeczytania i presortowania, a Luc ściągnął mi program, który rozpoznaje głos i mogę dyktować notatki

prosto na komputer. - Uśmiechnęła się, kiedy wysłuchała raportu podekscytowanej Sophie. - A tak przy okazji, czy Karen zdołała się z tobą skontaktować? - zapytała.

- Chyba zostawiłam komórkę w domku - odpowiedziała Weronika. Postanowiła, że nie będzie czuć się winna. - Karen jest w tej chwili trochę nieprzewidywalna. - Pomyślała ponuro, że mogłaby równie dobrze mówić o sobie. - Przekazała ci jakąś wiadomość?

- Cóż, kiedy w końcu podeszłam do telefonu, były zakłócenia na linii. Z tego, co zrozumiałam, Karen powiedziała, że była burza tropikalna i przez to musieli zmienić miejsce. Są na jakiejś odległej wyspie, gdzie mieli robić sesję fotograficzną na łodzi, ale to się opóźnia o kilka dni...

Weronika przypomniała sobie, że Karen była bardzo podekscytowana tym, że mieli spędzić trochę czasu na luksusowym jachcie lokalnego multimilionera. Jednak nawet bogacze nie mogli kontrolować pogody.

- Co to właściwie znaczy?

W oczach Melanie zobaczyła współczucie.

- Wygląda na to, że nie zdoła tu przyjechać przed twoim wylotem. I ma dylemat, ponieważ jedna z modelek, znajoma eksperta w świecie mody, który ma dom letniskowy w Nassau, zaprosiła ją tam na kilka dni po sesji.

- A to niespodzianka - cynicznie wymamrotał Luc.

- Rozumiem - odrzekła, czerwieniąc się w imieniu siostry z zażenowania.

Wyglądało na to, że Karen już zdecydowała się przyjąć zaproszenie.

- Oznajmiłam jej, że jeżeli chodzi o mnie, to radzimy sobie całkiem dobrze. Ale dodałam oczywiście, że nie mogę odpowiadać za ciebie - pośpiesznie dorzuciła Melanie.

- Mel, możesz mówić otwarcie. Opowiedziałem Weronice o krótkotrwałych natręctwach Karen - przerwał Luc.

- Trudno to nazwać natręctwem. Przeszła po prostu przez taki etap.

Wszyscy w którymś momencie życia robimy z siebie idiotów. Pamiętam, jak zadurzyłeś się w tej okropnej młodej kobiecie, która przygotowywała cię do egzaminów z matematyki, kiedy starałeś się o stypendium.

Przeraziła się, kiedy to powiedziała, ale Luc tylko się uśmiechnął.

- Anne miała iloraz inteligencji sto czterdzieści.

- Ach, to dlatego upuszczałeś rzeczy na podłogę, żeby je podnosiła, kiedy tylko miała na sobie minispódniczkę i obcisły top. Śliniłeś się nad jej ilorazem inteligencji!

Przepraszająco zwróciła się z powrotem do Weroniki.

- Kiedy zaplanowaliśmy ten wyjazd, Luc myślał, że zdoła tu przyjechać jedynie na kilka dni. Dopiero kiedy udało mu się wygospodarować więcej czasu, Karen zaczęła się odnosić do tych wakacji z odrobinę mniejszym entuzjazmem. Ale może to przeznaczenie, to znaczy, gdyby udało ci się zmienić datę lotu, mogłabyś tu zostać aż do przyjazdu siostry albo wrócić na parę dni do Paryża. Jak myślisz? W każdym razie, z przyjemnością cię ugościmy...

- Nie mógłbym tego ująć lepiej - wymamrotał Luc.

Melanie dodała:

- Oczywiście możesz mieć inne plany. Wiem, że chcesz do października ruszyć z „Prezenterem Na Miarę”. Pewnie nie możesz się doczekać powrotu. Pamiętaj tylko, że jeśli zostaniesz, zakwaterowanie nie będzie cię kosztować ani grosza.

Weronice oczywiście nie udało się skontaktować z siostrą. Odłożyła słuchawkę po ostatniej próbie i już miała się udać do domku, żeby rozmyślać o kuszących perspektywach zawartych w słowach „dokończymy wieczorem”, kiedy wpadła na Sophie. Dziewczynka chciała jej pokazać swój pokój.

- Jest na górze, w rogu.

Weronika dała się poprowadzić do wielkich drewnianych schodów.

Dziewczynka poinformowała, że jej pokój tutaj jest większy od tego w domu.

- Babcia powiedziała, że mogę mieszkać w tym pokoju zawsze, kiedy będę ją odwiedzać - oznajmiła Sophie. Kiedy Weronika usiadła na łóżku, dziewczynka otworzyła wysoką dębową szafę i dumnie pochwaliła się swoimi ubraniami, które zajmowały jedynie jeden kąt przestronnego wnętrza.

- Uważaj, żebyś do niej nie wpadła i nie wylądowała w Narnii - skomentowała Weronika, ku uciesze Sophie.

- „Lew, Czarownica i Stara Szafa” to jedna z moich ukochanych książek, uwielbiam całą serię o Narnii!

Położyła się na brzuchu obok Weroniki i obrzuciła ją oceniającym spojrzeniem, zanim podjęła decyzję. Przesunęła się na krawędź łóżka i wyjęła spod niego kwadratowy notatnik.

- To jest album z wycinkami o Lucu - wyznała nieśmiało. - Przywiozłam go, żeby mu go pokazać. Mama dała mi stare artykuły, więc zaczyna się, kiedy był w szkole. - Obróciła poźółkłe strony. - Kiedy tylko jego imię pojawia się w czasopismach albo w Internecie, albo kiedy przysyła mi artykuły na swój temat z zagranicy, wklejam je tutaj. Dołączam też niektóre listy od niego i inne rzeczy, które mi przysyła, jak programy, fajne autografy i jego zdjęcia ze słynnymi osobami. Był naprawdę pod wrażeniem, kiedy zobaczył mój album. Powiedział, że mogę zostać jego oficjalnym biografem - dodała dumnie. - Myślę, że kiedyś może będę pisarką, jak mama.

- Nie chcesz być budowniczym, jak tata? - wymamrotała Weronika.

- Myślę, że nie urosnę wystarczająco - odpowiedziała z powagą Sophie. - No i jestem trochę niezgrabna. Luc mówi, że to dlatego, że mój mózg za bardzo się koncentruje na ważnych sprawach.

Weronika zauważyła pogniecioną luźną kartkę wystającą z tyłu albumu. Jej serce zabiło mocniej, kiedy zorientowała się, że to strony z angielskiego odpowiednika francuskiego brukowca, który podniosła w pociągu. Były na nich znajome zdjęcia.

- Nie miałam jeszcze czasu, żeby to wkleić - powiedziała dziewczynka i wyciągnęła kartkę, wygładzając ją starannie. - Ashley kupiła gazetę na lotnisku i wcisnęła ją do bagażu, więc muszę ją najpierw wyprasować. To Max Foster - Sophie niepotrzebnie wskazała palcem szkockiego aktora, gwiazdora filmów akcji widocznego na zdjęciu.

- Luc zdobył dla mnie jego autograf przed rokiem. A tutaj - między nim a blondynką - widać Luca.

Śliczną blondynką, poprawiła w myślach Weronika. Pierwsze dwa zdjęcia całej trójki, siedzącej przy stoliku w restauracji były niewyraźne i złej jakości. Inne ujęcia pokazujące obu mężczyzn w zawziętej przepychance były lepiej oświetlone, ale zrobione w ruchu, więc nieostre. Zwłaszcza to, na którym wielka pięść łąduje na twarzy Luca. Na fotografii widoczny był głównie Max Foster.

Dołączony do zdjęć tekst określał Luca mianem „tajemniczego potentata finansowego” i „zagadkowego milionera”, który miał być „wieloletnim bliskim przyjacielem” i „częstym towarzyszem” Elise Malcolm, trzydziestoosmioletniej żony coraz bardziej popularnego parlamentarzysty. Apel Andrew Malcolma o silne moralne przywództwo, jego spokojne życie osobiste, nieprzekupność i absolutnie nieskazitelna przeszłość dawały mu coraz większą przewagę polityczną. Jego atrakcyjną, wykształconą żonę uważano za jeden z największych atutów Andrew.

Według gazety Max Foster był naćpany, kiedy wszedł do restauracji ekskluzywnego hotelu w Mayfair i dosiadł się do stolika Luciena Rydera.

„Wściekły milioner” poczuł się dotknięty jego obraźliwymi uwagami na temat Elise Malcolm i poszedł za nim do łazienki. Ich „rozjuszona bijatyka” zakończyła się interwencją personelu hotelowego.

Z tekstu można było wyczytać wiele insynuacji na temat słów, które wywołały konflikt, oraz tego, co „dyskretny finansista” i jego „wzburzona towarzyszka, nerwowo pocierająca swoją obrączkę” robią późnym wieczorem w restauracji. Rozdmuchano też fakt, że pogłoski o tym incydencie pojawiły się już dwa tygodnie wcześniej, a Andrew Malcolm dobitnie milczał na temat stanu małżeństwa.

W brukowcu nic nie było napisane wprost, ale gazeta insynuowała, że pijackie wygłupy Fostera ujawniły wieloletni romans Luca z żoną Malcolm.

- Czy Luc wie, że to masz? - spytała Weronika.

- Oczywiście, że wie. Pokazałam mu już cały album. Mama nie chce, żebym to wkleiła, ale Luc powiedział, że to byłaby cenzura. Jeśli mam dokumentować jego życie, to powinnam to zrobić porządnie. Pokazać zarówno dobre, jak i złe jego strony. Powiedział, że biografia jest prawdziwa tylko wtedy, kiedy przedstawia życie bez upiększeń...

Nic dziwnego, że Luc nie chciał, żeby się o tym dowiedziała. Trochę żałowała, że tak się stało, ale nie mogła cofnąć czasu.

Właśnie pouczała samą siebie, że nie powinna wyciągać pochopnych wniosków, kiedy zobaczyła stojącego w drzwiach Luca. Wzdrygnęła się w poczuciu winy, uświadamiając sobie, co trzyma w rękach.

Uśmiech zamarł na jego ustach. Ku rozpaczcy Weroniki niewidoczna nić porozumienia, która istniała między nimi od czasu Paryża, nagle zniknęła.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Weronika podskoczyła nerwowo przy kolejnym uderzeniu pioruna. W Nowej Zelandii burze były gwałtowne i krótkotrwałe. Poprzedzał je silny deszcz. Tutaj wprawdzie pojawił się chłodny wiaterek, ale wciąż było gorąco i parno.

Kiedy drzwi otwarły się pod jej dotykiem, podskoczyła zaskoczona. Zajrzała do mrocznego wnętrza i z wahaniem zapukała we framugę.

- Luc?

Dostrzegła kanapę i kilka krzeseł ustawionych wokół kamiennego paleniska. Nie było nikogo. Zajrzała dalej i zobaczyła nieposłane łóżko.

- Luc? Jesteś tu?

Nagle cały świat rozblysnął jaskrawym światłem i prawie równocześnie ogłuszający grzmot wstrząsnął ciałem Weroniki. Krzyknęła i przekroczyła próg.

- Luc!

Wciąż nie było odpowiedzi, więc weszła do pokoju.

- Luc! Jesteś tu? - podniosła głos, ale nadal nie było odpowiedzi.

Uznała, że nie mógł być daleko, skoro zostawił otwarte drzwi i zapalone światło. Drgnęła, kiedy rozległ się kolejny grzmot. Trzęsła się mimo gorąca. Pomyślała, że może powinna zaspokoić swoją ciekawość pod nieobecność Luca.

Rozejrzała się. Kilka sztuk odzieży i parę książek leżało rozrzuconych, ale poza niezaścielonym łóżkiem, pokój wyglądał schludnie. Przy wielkim łóżku stał włączony obrotowy wentylator. Obok szafy, pod ścianą stało biurko, na którym znajdował się otwarty laptop, sarta papierów i dokumentów oraz srebrna komórka.

Niestety jej własna wciąż nie była w pełni sprawna po kąpielii słonecznej, ale Weronice udało się dziś w końcu porozmawiać z siostrą. Przynajmniej obie wiedziały, na czym stoją.

Była zdziwiona, kiedy zażenowana Karen wyznała swoje zauroczenie Lucem, choć przybrała przy tym rolę zaślepionego niewiniątka, nie zaś uwodzicielki. Weronika wybaczyła jej lekkie przeinaczenie faktów, choć obie wiedziały, że Karen daleko do skromnisi.

Jak zwykle Karen postawiła na swoim - miała zostać w Nassau, za jakiś czas skontaktować się z Melanie i zdecydować, kiedy i gdzie wróci do pracy.

Ale tym razem Weronika również dostała to, czego chciała - swobodę wyboru. Nie ograniczała jej odpowiedzialność za siostrę.

Gdyby tylko udało jej się rozpracować, co to oznacza.

Po tym jak Luc zobaczył ją z albumem Sophie, nie miała szansy z nim porozmawiać sam na sam.

Weronika zaczynała rozumieć, co brukowce miały na myśli, nazywając go „nieuchwytnym”. Nawet kiedy był obecny ciałem, potrafił być irytująco niedostępny. Na pozór rozluźniony i towarzyski, pozostawał zamknięty w sobie. Często znikał też w swoim pokoju, wykręcając się pracą. Melanie nie widziała w tym jednak niczego nadzwyczajnego.

Tylko Weronika zauważyła olbrzymią zmianę w zachowaniu Luca.

Był w stosunku do niej grzeczny i... nie znosiła tego!

Była też zaskoczona. Wiedziała, że nie chciał niczego wyjaśniać w obecności Sophie, ale spodziewała się, że prędzej czy później wybuchnie złością. Myślała, że obsypie ją złośliwymi uwagami, albo przynajmniej wyśmieje artykuł. Luc jednak w ogóle nie reagował.

Podniosła srebrne pióro, które leżało obok laptopa. Zauważyła wygrawerowane na nim inicjały. Pomyślała, że to musiał być prezent,

ponieważ znając zamiłowanie Luca do prywatności, nie wyobrażała sobie, że mógłby kupić sobie coś, co ujawniałoby jego tożsamość.

W głupim odruchu oderwała jedną fiszkę i pochyliła się, żeby napisać kilka słów.

- Zostawiasz mi wiadomość? - pytanie zbiegło się z kolejną błyskawicą i natychmiastowym grzmiotem.

Podskoczyła i stłumiła krzyk. Luc kopnięciem zamknął drzwi. Był ubrany w bawełniane spodnie i wypłowiały podkoszulek, na którym było kilka kropli deszczu. Był boso. Kiedy pochylił się, żeby podnieść koszulę, która spadła z krzesła, Weronika pospiesznie schowała niebieską karteczkę do tylnej kieszeni szortów.

- Albo może szukałaś czegoś w moim pokoju - stwierdził sarkastycznie. - Jakiegoś kompromitującego dowodu?

Jego trujący sarkazm był muzyką dla jej uszu. Zaskoczyła go na tyle, że przebiła się przez jego chłodną grzeczność. Ogłuszyła ją jego wściekłość.

- Nie, właściwie to cię szukałam. Wołałam, ale nie było odpowiedzi.

- Więc i tak weszłaś.

- Nie chciałam stać w deszczu. Od zawsze nienawidzę burzy... - zadrżała lekko, kiedy za oknami zamigotało białe światło. - Myślałam, że jesteś w łazience. Wy... wypróbowałam twoje pióro - wyjaśniła nieprzekonująco. - Jest przepiękne.

- To prezent z okazji ukończenia studiów. Dostałem je, kiedy otrzymałem pierwszy dyplom. - Podszedł do Weroniki i wyjął pióro z jej ręki. - Nie zapytasz, kto mi je dał?

- Elise Malcolm?

- Skąd u diabła mogłaś to wiedzieć?

- Nie wiedziałam - zgadłam. W gazecie napisali, że znacie się od dawna.

Popatrzył na nią wilkiem.

- Studiowaliśmy razem na Oksfordzie.

- Naprawdę? - Weronika wytrzymała jego spojrzenie. „Razem” miało zupełnie inne znaczenie niż „w tym samym czasie”. - Cóż, mogę tylko stwierdzić, że ma dobry gust.

- Nie zapytasz, czemu mi je podarowała? - W jego głosie słychać było frustrację.

- Przecież mi powiedziałeś - z powodu ukończenia studiów. - Jej spokój zdawał się tylko bardziej go rozwścieczać.

- Bo sypialiśmy ze sobą! - Ta niemiła prawda eksplodowała w uszach Weroniki niby kolejny grzmot. - Elise i ja udawaliśmy, że jesteśmy tylko przyjaciółmi, ale po kryjomu korzystaliśmy z każdej okazji. Czyż nie tego chciałaś się dowiedzieć?

Używał czasu przeszłego. Chwyciła się tego, jak deski ratunkowej. Ale zwlekała z odpowiedzią o chwilę za długo.

- Co się stało? Nie zszokowałem cię wystarczająco? Nie dostarczyłem sprośnych szczegółów? Po to tu przyszedłeś, prawda? Sprawdzić, czy jestem cudzołóżnikiem i łajdakiem.

- Nie.

- Cóż, nie ty jedna wybierasz się na odkrywcze wyprawy - ostro jej przerwał. - Sama też masz dość sensacyjną przeszłość. Zobaczmy, co znalazłem... - pochylił się nad biurkiem, wcisnął klawisz komputera i Weronika z przerażeniem zobaczyła stronę internetową Neila, tę, która dostarczyła jej ostatnio tylu problemów. Jej były narzeczony ogłosił na niej, że kandyduje do reality show „Druga Szansa”, w którym osoby odrzucone w miłości starają się odzyskać partnera przy pomocy doradcy.

- No, no, znalazłem niemałą liczbę linków do tego klejnociku! Czyli przed rokiem byłaś zaręczona, jednak porzuciłaś tego biedaka przed ołtarzem, kilka tygodni po tym, jak wygrał miliony na loterii. Co poszło nie tak?

Poprosił, żebyś podpisała intercyzę?

- Nie, właściwie to miał wspaniałe zamiary wobec nas obojga. Trzymał swoją wielką wygraną w tajemnicy aż do ostatniego dnia, kiedy oznajmił mi, że kupił gospodarstwo mleczarskie, na którym mieliśmy razem zamieszkać - odrzekła matowym głosem. Powtórnie przeżywała koszmarną kłótnię w noc przed uroczystością.

- Cóż, teraz opowiada wszystkim, że chce szansy na nowe życie z tobą - szydził.

- Nie chce. Po prostu nie potrafi przyznać się do błędu - stwierdziła. - Życie na farmie nie jest tak idylliczne, jak mu się wydawało. Nigdy nie wybaczył mi, że nie pojawiłam się w kościele, mimo że w noc poprzedzającą ślub powiedziałam mu, że za niego nie wyjdę. Uważa, że może mnie w ten sposób upokorzyć.

- Niezbyt przyjemne, co? Kiedy ludzie publicznie omawiają szczegóły twojego prywatnego życia i nachodzą cię, domagając się komentarzy.

- Nie, to okropne. Ale ja nie mogę sobie pozwolić na te wszystkie zapory ogniowe, na które ciebie stać.

- Do cholery! Nie sądzisz, że czuję się podobnie wystawiony na widok publiczny?

- Skąd mam wiedzieć, jak się czujesz, skoro o tym ze mną nie rozmawiasz? Nigdy cię nie potępiałam.

- Widziałem, jak zdrętwiałaś na mój widok, kiedy wszedłem do pokoju Sophie.

- Bo czułam się winna, to wszystko - wykrzyknęła. - Przez ciebie mam wrażenie, że moja ciekawość jest zbrodnią.

- Ciekawość? To o to chodzi? A dokładniej, o jakiej ciekawości tu rozmawiamy? Może powiesz mi, co cię we mnie tak fascynuje?

Błysnęło i Weronika zamarła, czekając na grzmot. Tym razem potrwało to jednak kilka sekund, zanim rozległ się gdzieś w pobliżu.

- Naprawdę jesteś nerwowa przy burzy - stwierdził z pogardą.

- Będąc dzieckiem, widziałam, jak uderzenie pioruna zabiło krowę. Od tamtej pory trochę boję się burzy.

- To był na pewno piorun liniowy, te tutaj to błyskawice płaskie - wyładowania iskrowe pomiędzy chmurami, niebezpieczne tylko dla ptaków czy samolotów. Naprawdę. Jestem dyplomowanym geniuszem. - Ironicznie wykrzywił usta.

Gdzieś blisko uderzył kolejny piorun i podskoczyła.

- Och, byłam pewna, że już przechodzi!

- Czasem przyjeżdżałem tu z Zoe w czasie studenckich wakacji. Kiedy w chmurach skumuluje się duża ilość ładunków elektrycznych, w czasie takich letnich nawałnic pioruny mogą walić bez końca - wyjaśnił i delikatnie odsunął ich oboje od okna. - Kiedyś w dzieciństwie zmierzyłem, że ciągła burza trwała dwie godziny.

Przerażona Weronika zrobiła wielkie oczy i Luc roześmiał się.

- Boisz się, że tu ze mną utknęłaś aż do końca burzy?

- Nie jestem tchórzem... w przeciwieństwie do kogoś, kogo znam.

Oskarżasz mnie o wyciąganie pochopnych wniosków, ale to ty wkładasz słowa w moje usta, po czym nie chcesz słuchać...

- Wolałbym wsadzić ci co innego w usta - wymamrotał. Zarumieniła się.

- Zawsze myślisz tylko o seksie?

- Dlaczego o seksie? - niewinnie odrzekł. - Może chciałem zaproponować ci coś do picia.

Obserwował, jak jej skóra przybrała jeszcze bardziej intrygujący odcień czerwieni.

- Próbujesz mnie zbić z tropu.

- Udaje mi się? - spytał rozmarzony.

- Tak... to znaczy nie!

Powietrze w pokoju nagle zgęstniało.

- Szkoda. Wygląda na to, że przydałoby ci się coś dużego dla ochłody - wyszeptał.

Nieświadomie spojrzała w dół, na jego spodnie. Roześmiał się, tym razem szczerze.

- Ach, tak. Widzę, że należysz do dziewczyn z pomysłami, prawda?

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Kłamczucha. Problem w tym, że jeśli chodzi o ciebie, nie potrafię być chłodny. Jestem bardzo rozpalony.

- Nie tak zachowywałeś się przez ostatnich kilka dni.

- Mogę to udowodnić - nagle ją puścił, zdjął wypłowiały podkoszulek i rzucił go na podłogę.

- Sama się przekonaj - zaproponował, chwycił jej nadgarstki i położył jej ręce na swoim torsie. Żartobliwie syknął, kiedy jej dłonie dotknęły skóry. - Słyszysz, jak skwierczę?

- Co ty wyprawiasz?

- To, co powinienem był zrobić wiele dni temu - przyznał i wziął ją w objęcia. - Wtedy nie doszłoby między nami do tego niewielkiego nieporozumienia.

Niewielkiego!

- A czyja to wina?

Kątem oka dojrzała jaskrawe światło, ale zapomniała liczyć sekundy do grzmotu, ponieważ Luc delikatnie wbił zęby w jej dolną wargę.

- Moja, cała moja - powiedział łagodnie. - Za dużo myślałem, za mało działałem. Ale obiecuję, że ci to wynagrodzę - stwierdził i przypieczętował przyrzeczenie namiętym pocałunkiem. - Nie! - wychrypiał ostrzegawczo, kiedy chciała dłonią pieścić jego nabrzmiąłą męskość. Spojrzał na nią z udręką i zdziwieniem. - Nie chciałem, żeby to się stało tak szybko - wycedził przez zaciśnięte zęby.

Promieniała, przepelniona fantastyczną pewnością siebie. Zaśmiała się gardłowo, czując, że wibruje wokół niego i uniosła głowę, żeby skubnąć jego spocony tors. Kochała go za to, że pragnął, żeby wspólnie przeżywali ekstazę. Ale nie chciała, żeby się kontrolował, chciała, żeby był dziki i nierozważny, żywiołowy, żeby nie potrafił się powstrzymać...

- Już się zastanawiałam, dlaczego się tak ślimaczysz - zażartowała niskim, zmysłowym głosem. Uniosła biodra tak, że mogła go wziąć głębiej, objęła jego talię udami, łącząc się z nim w intymnym uścisku.

Wydał z siebie niski, gardłowy jęk i przy akompaniamencie błyskawic i grzmotów na zewnątrz Weronika triumfalnie poddała się nawałnicy zmysłów. Przeszywała ją gwałtowna rozkosz, kiedy Luc wdzierał się w jej ciało, serce, duszę... zachrypłym głosem wykrzykując jej imię.

Jeszcze bardziej zauroczyło ją wyraźne rozgoryczenie Luca, kiedy się z niej wysunął i dysząc, ułożył się na boku. Wyglądał na lekko oszołomionego tym, co się stało.

- Rumienisz się? - zażartowała, kiedy zdjął zużyta prezerwatywę. - Nie martw się. Obiecuję, że nikomu nie powiem o tym, jak mało jesteś wytrzymały - dodała.

- Myślisz, że to śmieszne, co? - wycedził. - Wyskoczył z pościeli i poszedł do łazienki. Otworzył niewielką lodówkę ukrytą w drewnianej szafce i wrócił z dzbankiem pełnym kostek lodu.

- Czekałem na to - mruknął, wyjął pierwszą kostkę i usiadł przy Weronice. Zafascynowana stwierdziła, że znowu zaczyna być podniecony.

- Zobaczymy, kto się będzie śmiał ostatni.

Wkrótce jej chichot zamienił się w pisk, kiedy lód przywarł do jej skóry. Luc kreślił zawile wzory na całym jej ciele. Językiem ścigał kostki, które rozpływały się na jej rozgrzanej skórze.

Mimo że w dzbanku było coraz mniej lodu, jej ciało było coraz bardziej rozpalone. Luc przechylił się przez łóżko i pstryknął przełącznik wiatraka. Skierował strumień powietrza prosto na nią, podniecając ją jeszcze bardziej. Drażnił lodem jej sutki. Następnie łagodził parzące zimno żarem swoich ust. Zaszokował ją, kiedy przeciągnął topniejącą kostkę w dół, przez dygocący brzuch.

Wcisnął ostatnią kostkę w jej usta. Całował ją, kiedy lodowate krople spływały jej do gardła. Gdy już miała zdrewniać z zimna wargi, wyszeptał jej do ucha szelmowskie zaproszenie. Drżała, przesuwając lodowate usta wzdłuż jego torsu. Jęknął, kiedy oblizwała pepek, a następnie dotarła do celu i zmroziła go długim, głębokim, czułym pocałunkiem. Wcisnął dłonie w jej gęste, splątane loki, wygiął plecy w łuk i pchnął biodra wprzód.

- O nie, nie tym razem - mruknął i podciągnął ją z powrotem do góry. Przygwozdził ją do łóżka. - Twierdzisz, że nie mówię ci, co czuję. Pozwól, że ci pokażę.

Przyklęknął nad nią i - tak samo jak w Paryżu - rozpuścił włosy i potrząsnął głową tak, że błyszcząca grzywa opadła na muskularne ramiona. Pocałował ją i kołysząc, zabrał w stan błogiej nieświadomości.

Później, kiedy wyczerpana zaczynała drzemać w jego ramionach, to on chciał rozmawiać.

- Opowiedz mi o tym swoim byłym narzeczonym.

Opisała mu swój przerwany ślub. Neil myślał, że nieoczekiwany przyływ gotówki rozwiąże ich wszystkie problemy, ale tylko je pogłębił. Dla Weroniki szokiem było to, że podjął taką ważną dla ich przyszłości decyzję bez konsultacji z nią... zwłaszcza że gospodarstwo, które wybrał, znajdowało się w odległej okolicy. Wiedział, że rolnictwo jej nie interesuje. On zawsze mieszkał w wielkim mieście i chwalił się, że praca w banku rolniczym to jedynie wstęp do kariery. Twierdził, że rozumie jej pragnienie życia w metropolii i wychowywania dzieci w miejscu, gdzie jest wybór szkół. A jednak postawił ją przed faktem dokonanym i uznał, że pokornie zgodzi się z jego wyborem.

- Dureń! - stwierdził Luc. - Ale kiedyś musiałaś go kochać.

- Myślałam, że uważasz, że chciałam go poślubić dla pieniędzy! - stwierdziła i westchnęła, kiedy nie odpowiedział na prowokację. - Po części tak się stało, bo bardzo chciałam ruszyć w wielki świat i doświadczyć innego życia. Wydawało się, że oboje dążymy do tego samego. Kochałam go za to, kim myślałam, że jest. Tylko że okazało się, że jest zupełnie kimś innym.

- I zupełnym świrem.

- Mam straszny gust, jeśli chodzi o mężczyzn - zgodziła się, ale ledwie się uśmiechnęła.

- Aż do teraz.

Było zbyt gorąco, żeby długo pozostawać w uścisku, więc położył się na boku i podparł głowę dłonią.

Opowiedział jej o dzieciństwie spędzonym z ojcem, który był wspaniałym nauczycielem. Za wszelką cenę chciał być dobrym rodzicem i

zawsze zachęcał go do słuchania, obserwowania i poznawania świata. Do zadawania pytań i podważania odpowiedzi. Kiedy Luc zaczął opowiadać o trudnościach, jakich przysparzał mu nadmiernie rozwinięty intelekt i o swojej przeprowadzce do Oksfordu, Weronika nagle przestała być śpiąca.

- Miałem szesnaście lat, kiedy poznałem Elise - robiła studia podyplomowe, a ja byłem na pierwszym roku. Przez jakiś czas była moją nauczycielką i w chłopcęcy sposób się w niej zadurzyłem.

- Uwodziła nieletniego! Jest prawie dziesięć lat starsza od ciebie. Czego chce dwudziestopięcioletnia kobieta od szesnastoletniego chłopca?

- Byłem bardzo dojrzałym szesnastolatkiem. Ale uspokój się, kochanie, pożałowałem jej z daleka. Była piękna, dowcipna, wyrafinowana i zdecydowanie wolała mężczyzn od chłopców. Przespałem się z nią, dopiero kiedy miałem osiemnaście lat. Nawet wtedy dla niej to był wyjątek i dlatego się nie afiszowaliśmy. Na szczęście, bo później zaczęła obracać się w kręgach politycznych i zdecydowała się wyjść za mąż za Andrew.

- A to wszystko ma dla mnie znaczenie... bo? - spytała wyniośle.

Objęła podkurczone nogi rękami.

- Cóż, chyłkiem się tu wkradłaś, żeby powęszyc...

- Właśnie że nie. Szukałam cię, bo Melanie powiedziała, że Justin przyjeżdża jutro z Marsylii. A ponieważ i tak miałeś coś do załatwienia w Awinionie, chciała cię prosić, żebyś go odebrał ze stacji. Zaproponowała, żebym z tobą pojechała i zwiedziła stare miasto. Chciałam zapytać, czy nie masz nic przeciwko temu...

- Tylko po to mnie szukałaś?

- Tak! - skłamała zuchwale.

- Czyli nie mam po co prosić cię, żebyś się ze mną znowu kochała?

- Tylko jeśli tym razem to ja użyję kostek lodu!

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Cześć - Justin z uśmiechem odpowiedział na powitanie Weroniki. -
Fajnie cię widzieć. Ale gorąco. W Rzymie było upalnie, a w Marsylii niewiele
lepiej, ale przynajmniej znajomy, u którego się zatrzymałem, ma klimatyzację.
Poza tym zawsze można było wskoczyć do Morza Śródziemnego w
towarzystwie dziewczyn w bikini.

Był taki, jakim go zapamiętała. Zadziorny i dowcipny.

- Wyglądasz jak prawdziwy Włoch - zauważyła z uśmiechem.

Zachichotał i uniósł okulary słoneczne.

- *Grazie, signorina!* We włoskiej kuchni albo się asymilujesz, albo
giniesz. A ty wyglądasz na modną turystkę. Zwłaszcza w tym kapeluszu. Ku-
piony okazji na targu?

- Zgadza się - przyznała, ubawiona jego tupetem.

Przeszli przez kamienne mury i skręcili w ulicę prowadzącą do skweru,
na którym Luc i Weronika wypili wcześniej kawę. Luc cierpliwie podążał za
Weroniką, która zafascynowana zwiedzała Pałac Papieski. Przyjechali do
Awinionu przed czasem, żeby mógł jej pokazać najważniejsze miejsca.

Pomyślała, patrząc z ukosa na swojego towarzysza, że nie tylko ona tego
doświadcza. Był rozluźniony i wyglądał niezmiernie seksownie w dżinsach i
ciemnoczerwonej koszuli.

Od czasu do czasu łapała się na tym, że wspomina ich tajemną schadzkę.
Popołudnie w łóżku Luca rozciągnęło się do wieczora, a w nocy przyszedł do
domku. Wyłonił się z ciemności jak zjawa, z wetkniętą pod ramię butelką
szampana.

- Nie chciałem spędzić nocy bez ciebie.

Tym razem doprowadził ją zarówno do placu, jak i do historycznego śmiechu. Scałował jej łzy ekstazy i nie wyszedł z jej wąskiego łóżka aż do świtu.

- Jak się ma Ash? - usłyszała pytanie Justina, któremu Luc przekazywał właśnie rodzinne wieści.

- Cóż, ona i Ross pokłócili się wczoraj i nie rozmawiają ze sobą.

- Z tego, co pisze w mailach, nie rozmawiają ze sobą pół życia - przerwał mu Justin. - O rany, mam nadzieję, że nie wyjdzie za niego. Mama ostrzegła mnie, że wszyscy mamy być w stosunku do niego uprzejmi, ale on jest tak potwornie zadufany w siebie!

Zatrzymali się na rogu ulicy prowadzącej do hotelu, pod którym Luc zaparkował samochód.

- Justin umiera z głodu i chce wpaść jeszcze do znajomego, który tu pracuje, więc zaproponowałem, że spotkamy się tu za kilka godzin - wyjaśnił Luc. Weronika zgodziła się, pamiętając, że miał jakieś swoje powody, dla których chciał przyjechać do Awinionu. - Poza tym musimy jeszcze sfotografować cię tańczącą *sur le pont d'Avignon* - przekomarzał się z nią, mimo że protestowała.

Luc schował do bagażnika plecak Justina, Weronika przechadzała się główną ulicą, czekając na niego i oglądając wystawy. Kiedy do niej dołączył, stała przed kioskiem przy głównej informacji turystycznej i gapiła się na znajomą twarz na ogromnym plakacie.

- Wiedziałaś, że tu jest? - wypaliła bez zastanowienia, kiedy zorientowała się, że Luc przygląda się sylwetce Fostera.

- Słyszałem, że przyjeżdża tu co roku w czasie festiwalu. Chyba ma dom letniskowy w Saint Remy.

- Nie wiesz? Myślałam, że jesteście przyjaciółmi.

- Raczej znajomymi. Zatrzymał się kilkakrotnie w mojej posiadłości, kiedy kręcił popierany przeze mnie film w Derbyshire, ale nie w czasie mojej obecności. Jest utalentowany, ale bardzo arogancki. Lubi sobie dogadzać, przez co jest niebezpieczny, kiedy pije.

Kawałek dalej zatrzymał się przed bardzo wytwornym sklepem jubilerskim.

- Zaraz wracam - obiecał i wślizgnął się do środka.

Weronika patrzyła przez szybę i kiedy wyciągnął niewielki przedmiot i pokazał go sprzedawczyni, nagle zdała sobie sprawę z tego, o co mu chodzi. Była nieco zakłopotana, ponieważ wiedziała, że choć naszyjnik był obciążeniem finansowym dla jej rodziców, nie mógł się równać z biżuterią dyskretnie wyeksponowaną w oświetlonych gablotach.

Ekspedientka zniknęła na zapleczu, a Luc uniósł wzrok.

Uśmiechnął się do niej szeroko, po czym wyprostował się i ruszył w kierunku drzwi.

- Co się stało? - zapytała, kiedy ją objął.

- Patrz na wystawę. Nie jestem pewny, ale... jeśli to ten, o którym myślę...

- przeklął gwałtownie. - Który pierścionek ci się podoba? Może ten? - spytał, wskazując przypadkową biżuterię.

Zacisnął ramię wokół jej talii. Przytulił twarz do jej szyi, kryjąc się pod kapeluszem. Wciąż dyskretnie spoglądał za siebie.

- Co ty wyprawiasz? - zaniepokojona Weronika wywinęła się z jego uścisku i zobaczyła, jak tęgawy osobnik przechodzi przez ruchliwą ulicę. Na jego szyi dyndał duży aparat fotograficzny.

- Hej... ty! Ryder!

- Kto to jest? - spytała Weronika. Mężczyzna gestykulował, próbując namówić ochroniarza, żeby ten go wpuścił, po czym rozpląszczył się na szybie.

- Cholerny paparazzi! Powinienem był wiedzieć, że będzie ich tu pełno z okazji festiwalu...

- Ryder! Wiesz, że się stąd nie ruszę! - wrzeszczał fotograf. - Od razu się poddaj i rozejdziemy się w przyjaźni. Wiem, gdzie mieszkasz.

- Cholerny szantażysta! - syknął Luc.

Mężczyzna walił dłonią w szybę.

- No co ty, Ryder, jedno zdjęcie na wyłączność i już mnie nie ma! Czyżbyś kupował swojej pani biżuterię? Znamy ją? Ty! Skarbie! Zdejmij kapelusz i szeroko się do mnie uśmiechnij.

- Na miłość boską! - parsknęła Weronika.

Luc pchnął ją w stronę kontuaru, ale fotograf już podszedł do witryny sklepowej i robił zdjęcia między półkami.

- Do diabła! Nie pójdzie sobie.

- Czy ochroniarz nic nie może zrobić? - spytała.

- Nie chcemy wywoływać skandalu! Tylko na to czeka! To ich metody, podjudzają ludzi do zrobienia czegoś, co na zdjęciu wygląda dramatycznie. I nie chcemy ryzykować, że pojawi się ich tu więcej.

- Hej! Ryder! Te pierścionki są całkiem sztywne! Kupisz jej jeden?

- Poważnie! Nie jest zbyt dobry w podjudzaniu, jeśli tylko na tyle go stać - pogardliwie stwierdziła Weronika.

Luc spojrzał na nią z uwagą. Następnie przeniósł wzrok na gablotę, w której znajdowała się kolekcja bardzo drogich pierścionków. Popatrzył na zaróżowioną twarz Weroniki. Jej oczy płonęły oburzeniem. Widać w nich było też głęboką empatię.

- Cóż, możemy dostarczyć mu tego, czego chce... - powiedział. Zdjął jej z głowy kapelusz i upuścił go na kontuar. - I zaoszczędzić nam obojgu dalszych kłopotów.

- Ale... nie ma powodu, żeby się mną interesował. - Zauważyła, że fotograf rozczarowany opuścił swój aparat, kiedy stwierdził, że za kapeluszem nie ukrywa się żadna znana twarz czy wytworna piękność.

- Ani mną. Jestem ich celem tylko ze względu na Elise, a teraz, kiedy zobaczył cię ze mną, ty też jesteś potencjalną ofiarą - wyjaśnił Luc. Odwrócił jej twarz ku sobie. - Jeśli z mojego powodu staniesz się pożywką dla brukowców, taka sława podąży za tobą do Nowej Zelandii. Możesz być pewna, że tamtejsze gazety podchwycą temat i same dopiszą sobie to, czego o nas nie wiedzą. Być może twój pomyłony były skorzysta na tym rozgłosie. Jednak możemy sprawić, że się odczepi i upiec dwie pieczenie na jednym ogniu.

- O czym mówisz?

Doznała szoku, kiedy ujął jej podbródek i pocałował w usta na oczach fotografa.

- Jeśli uda nam się go przekonać, że jesteśmy zaręczeni, nasza wartość jako obiektu skandalu gwałtownie spadnie. Możemy pokazać się jako nudna, przyzwoita para i żaden szanujący się brukowiec nie poświęci nam grama uwagi - wyjaśnił, całując ją po każdym słowie.

Sprzedawczyni, która wróciła z zaplecza, była zaskoczona tym, co się działo. Luc umieścił wisiołek na szyi Weroniki, po czym powiedział coś do ekspedientki.

- *Anneaux d'enclenchement?* Ah, oui! - uśmiechnęła się.

Chwyciła rękę Weroniki i dokładnie zmierzyła jej palec.

- Co ty jej opowiadasz? - wyszeptała Weronika, kiedy młoda kobieta zaczęła wyciągać pudełeczka z pierścionkami.

- Chronię nas od złej sławy - odpowiedział Luc. - Co powiesz na ten? - mruknął i uniósł pierścionek.

- Zwariowałaś? - pisnęła, odsuwając krzykliwy prezent.

- Co powiesz na ten w kształcie serca? Konserwatywny, wręcz tradycyjny.

Obserwował jej konsternację, kiedy przedstawiał jej kolejne modele.

- O tak, ten jest dużo bardziej w twoim stylu.

Była przekonana, że dalej ironizuje i już miała dać kąśliwą odpowiedź, ale słowa utknęły jej w gardle, kiedy spojrzała na pierścionek. Był absolutnie zachwycający w swojej prostocie.

- Popatrz, pasuje do ciebie - mruknął i wsunął go na jej palec.

Przypieczętował jej zgodę na swój diabelski plan żartobliwym pocałunkiem.

Weronika nie słyszała triumfalnego pisku, kiedy mężczyzna na zewnątrz zrobił zdjęcie.

- Jest prześliczny...

- Jest idealny! - stwierdził Luc i dyskretnie skinął głową w kierunku sprzedawczyni.

Dziesięć minut później wyslizgnęli się tylnym wejściem.

- Myślałam, że, mieliśmy udawać - nie musiałeś posuwać się do kupna.

Wiesz, ile on kosztuje?

- Oczywiście. Nie mogłem go przecież oddać, dopóki ta gnida się na nas czaiła. Zrzućmy w ten sposób cały plan!

- To nie był zbyt uważnie przemyślany plan. Nie mogę go dalej nosić. - Zatrzymała się i szarpnęła pierścionek, który wcale nie chciał łatwo zejść z palca. Wręczyła go Lucowi. - Byłabym przerażona, że go zgubię.

Błysnęły mu oczy pod przymrużonymi powiekami i zadrżały usta, ale bez protestów wziął pierścionek i ostrożnie umieścił go w aksamitnej jubilerskiej torebeczce.

- Zwiewajmy, zanim zaczną nas gonić. - Kiedy od niechcienia wsunął torebkę do kieszeni dżinsów, Weronika była przerażona.

- A jeśli tu są kieszonkowcy?

- Ale z ciebie histeryczka - stwierdził. - Może byłoby bezpieczniej, gdybyś go zatrzymała - zasugerował. - W końcu biżuteria jest tutaj *de rigueur*, więc nikt by nawet nie spojrział na twoją dłoń. A jeśli znów wpadniemy w tarapaty, nasze zaręczyny będą wyglądały bardziej autentycznie.

- Nie, dziękuję! - Weronika pospiesznie mu przerwała. Wiedziała, że nie mogła pozwolić sobie na nawet tymczasowe noszenie tego pierścionka. Nie chciała, żeby Luc nieświadomie ją zranił.

Właściwie to zachował się bardzo nierozważnie, pomyślała. Uznał, że Weronika weźmie udział w jego oszustwie, nie żądając niczego w zamian. Czyżby był zupełnie pozbawiony instynktu samozachowawczego? - zastanawiała się.

Kilka dni później, kiedy wszyscy zebrali się, żeby świętować urodziny Zoe, Weronika wciąż martwiła się pierścionkiem.

- Mam nadzieję, że wykupiłeś przynajmniej tymczasowe ubezpieczenie na niego - wymamrotała, wygładzając krótką sukienkę w tropikalny wzór. Miała iść do willi wcześniej i zaproponować swoją pomoc w przygotowaniach do obfitego lunchu organizowanego przez Melanie, ale pojawił się Luc i pokrzyżował jej plany.

Weronikę przeszedł dreszcz rozkoszy na myśl o tym, że ich gorący romans się rozwijał. Spłonęła rumieńcem, kiedy spostrzegła w lustrze pełen uznania wzrok Luca, który z dnia na dzień pragnął coraz więcej. Nie czekał już do zmroku, żeby zwabić ją do swojej sypialni czy też wkraść się do jej łóżka. Jednak Weronika upierała się przy zachowaniu dyskrecji.

Wiedziała aż za dobrze, że jej urlop zbliża się do końca i chciała jak najlepiej spędzić wspólny czas i nazbierać cennych wspomnień, które pomogą jej złagodzić ból rozstania.

- Wyglądasz przeraźliwie smutno, *chérie* - Luc zszedł z jej łóżka i wciągnął na siebie ubranie. - Nie jesteś odpowiedzialna za moje wybory czy ryzyko, które podejmuję. Niektórych strat nie zrekompensuje żadne ubezpieczenie. Sam podejmuję decyzje i jeśli stanie się najgorsze, nie zbankrutuję.

Najgorsze już się stało. Nieodwzajemniona miłość była formą emocjonalnego bankructwa, pomyślała później, kiedy wznieśli toast za zdrowie Zoe, która właśnie skończyła otwierać prezenty. Justin, lekko wstawiony po degustacji win wybrał niefortunny moment podczas krojenia tortu, żeby doku-
czyć Lucowi.

- Luc, czyżbyśmy mieli coś jeszcze do świętowania? Kiedy dwa gołąbki ogłoszą swoją nowinę?

Weronika zbladła.

- Młody idiota - warknął Luc i przytrzymał chwiejącego się na nogach brata.

- Jaką nowinę? - Melanie podeszła do Luca.

- Ojej... - Justin dostał czkawki i zakrył dłonią usta. - Nie chciałem puścić farby. Widziałem was u jubilera w Awinionie. Przepraszam, wiedziałem, że z jakiegoś powodu trzymacie to w tajemnicy. Pomyślałem, że może nie chcecie, żeby wasze zaręczyny odwróciły uwagę od babci w jej wielkim dniu.

- To ci się świetnie udało - sucho stwierdził Luc, chociaż Weronika zauważyła, że Zoe jako jedyny członek rodziny nie patrzyła na nich z konsternacją.

- Nic nie mówiłeś! Mogłeś powiedzieć przynajmniej mnie - Ashley skrytykowała brata.

Weronika pomyślała z niepokojem, że Melanie wygląda na zrozpaczoną. Zrobiła krok w przód, żeby wszystko wyjaśnić, ale powstrzymało ją dzikie spojrzenie Luca.

- Mamo, to nie to, o czym myślisz - powiedział.

Melanie odetchnęła i przygryzła wargę. Jej oczy złagodniały.

- Luc? - nagle do rozmowy włączył się obcy głos.

Weronika zobaczyła elegancką blondynkę. Chwiała się na obcasach, idąc brukowaną ścieżką prowadzącą do domu. Kobieta wydawała się bardzo krucha.

- Luc! Dzięki Bogu! - Wyszukała go w tłumie i pocałowała w policzek. - Przepraszam, że wpraszam się na wasze przyjęcie, ale wariowałam w twoim mieszkaniu w Londynie. A potem zobaczyłam, że kupujesz pierścioneł i wiedziałam, że muszę tu przyjechać i przejąć kontrolę nad swoim życiem... Jestem w strasznym stanie, ale zrobiłam to, co mi radziłeś - wreszcie powiedziałam Andrew, że chcę rozwodu. Wyznałam, że jestem w ciąży i że dziecko na pewno nie jest jego.

Weronika poczuła, że krew odpływa jej z głowy, a całe ciało lodowacieje, kiedy zobaczyła, jak Luc bierze rozszlochana Elise w ramiona.

Nie krucha, tylko zdesperowana, pomyślała.

- Och Luc. Tak bardzo chcę naszego dziecka, ale tak się boję. Co z nas będą za rodzice? Pomyślałam, że może wrócisz ze mną do Awinionu i pomożesz mi to wszystko rozwiązać. Proszę, Luc, proszę, nie opuszczaj mnie, kiedy najbardziej cię potrzebuję!

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Przesyłka do ciebie!

Weronika uniosła głowę.

- Zaraz wychodzę na spotkanie - oznajmiła, wstając z krzesła. - Porównaj rachunek z listą zamówień, sprawdzę go po powrocie.

Spoglądając na swoją zmęczoną twarz, pomyślała, że wygląda blado. Pod oczami miała szaroniebieskie podkwy, których nie niwelował żaden korektor.

W ciągu ostatnich dwóch miesięcy złocista opalenizna przywieziona z Francji zbladła, a mimo że w Auckland zaczęła się już wiosna, od czasu powrotu spędzała długie godziny w biurze i praktycznie nie widziała słońca. Słyszała gdzieś, że brak światła naturalnego przyczynia się do depresji. Brakiem powietrza i regularnego wysiłku fizycznego tłumaczyła kiepski sen i częste wahania nastrojów.

Kłamczucha! Bardzo dobrze wiedziała, co było przyczyną jej melancholii i nie miało to nic wspólnego z brakiem światła słonecznego.

- Nie, to nie do „Prezentu Na Miarę” - wyjaśniła Carly. - To coś osobistego - dla ciebie.

- Od mamy?

- Nie, to jedna z tych...

Serce zamarło jej w piersi. Powinna już iść, spotykała się z nowym klientem i nie mogła się spóźnić.

A jednak pięć minut później otwierała niewielkie pudełeczko wypełnione zieloną bibułą i wyciągała z niego idealnie wyrzeźbionego, miniaturowego pasterza.

- Och, jaki on słodki - wykrzyknęła Carly, która krążyła w pobliżu, pękając z ciekawości. Dopiero skończyła uniwersytet i była świetną, pełną

pomysłów asystentką. Obsługę komputera miała w jednym palcu i była tak zaangażowana, że próby Weroniki utrzymania profesjonalnego dystansu między pracodawcą a pracownikiem spełzły na niczym. - Teraz możesz go postawić obok baranka i zostawić starego pasterza przy jego owcach. Szkoda, że mamy dopiero październik, chcę, żeby już było Boże Narodzenie. Nie mogę się doczekać, kiedy złożysz całą szopkę.

- Nie życz nam jeszcze przedświątecznego zamieszania - stwierdziła Weronika chrapliwym głosem.

Odwróciła posążek, żeby spojrzeć na znaczek na podstawie, choć właściwie nie musiała sprawdzać. Widziała, że figurka pochodziła z Sénanque, tak jak każdy z pięciu świątków, które otrzymała pocztą na przestrzeni ostatnich ośmiu tygodni.

Cholerny Luc! Czego u diabła od niej chciał?

Każda paczka miała znaczki z Wielkiej Brytanii, a na naklejkach urzędu celnego widniał jego podpis, ale w środku nie było żadnej karteczki. Może chciał jej utrzyć nosa za tchórzostwo, ale uważała, że jego wyjazd z Elise Malcolm do Awinionu w środku przyjęcia Zoe był wystarczającym wyrazem jego priorytetów!

Chwyciła teczkę i wsunęła do niej laptopa. Z początku postanowiła, że nie będzie ubiegać się o zlecenia od firm zatrudniających mniej niż dwadzieścia pięć osób, ale szybko zorientowała się, że to błąd. Wiele niewielkich firm ceniło sobie indywidualne podejście do personelu. Nagradzały one pracowników prezentami częściej niż wielkie organizacje. Ponadto agresywne, małe przedsiębiorstwa często szybko się rozrastały i stawały się korporacjami, które miały wielu klientów i użyteczne kontakty.

Sarron Holdings - jak się dowiedziała - była niewielką, lecz prężnie rozwijającą się firmą zajmującą się organizacją imprez. Miała powiązania z

wieloma organizacjami rządowymi oraz zagranicznymi przedsiębiorstwami marketingowymi.

Podniosła torebkę, ukradkiem spojrzała na swoją asystentkę i wsunęła nową figurkę do bocznej kieszeni. Jej osobisty talizman, odrobina Luca, którą nosiła przy sobie...

Wychodząc, zarejestrowała jeszcze kątem oka kartkę ustawioną na kredensie. Przyszła dzień wcześniej i Weronika wciąż była z jej powodu roztrzęsiona. Była to kolejna pamiątka jej hedonistycznego, dwutygodniowego pobytu w Prowansji, który odmienił jej życie - zupełnie nieoczekiwane zaproszenie na dwunaste urodziny Sophie w przyszłym tygodniu.

Pomachała do Carly i popędziła do samochodu. Na szczęście dojazd do hotelu, gdzie miało się odbyć spotkanie, nie powinien zająć jej więcej niż piętnaście minut.

Kiedy wróciła z Francji, spotkało ją kilka niepowodzeń i odwróciło to jej uwagę od emocjonalnego urazu, którego doznała. Niewielki skład, który chciała wynająć, został zniszczony w pożarze, a jego właściciel postanowił go nie odbudowywać. Mieszkanie, do którego miała się wprowadzić, też przepało, ponieważ para, z którą miała je dzielić, rozstała się. Ale wtedy pośrednik handlu nieruchomościami zaproponował jej wynajem kompleksu mieszkalno-użytkowego, który składał się z biura i magazynu na parterze oraz przestronnego apartamentu na piętrze. Był to nowy projekt rozwoju przedmieścia.

Weronika po raz pierwszy w życiu mieszkała sama... i dzięki temu miała zbyt wiele czasu na przemyślenia i rozgrzebywanie ran. Żeby to jakoś wytrzymać, zajęła się pracą - stąd jej nad wyraz dobrze prosperująca firma.

Luksusowy, wielopiętrowy hotel znajdował się w centrum miasta przy Auckland Waitemata Harbour. Zaczynał właśnie padać lekki wiosenny deszcz.

Weronika strząsnęła kropelki wody z eleganckiego, bladożółtego, lnianego kostiumu i weszła do windy.

Z każdym mijanym piętrem zarówno jej nadzieje, jak i niepokój związane z nowym klientem rosły. Nie zdawała sobie sprawy, że pokój, do którego ją skierowano, był luksusowym apartamentem na ostatnim piętrze. Wyglądało na to, że Sarron Holdings miało dużo więcej pieniędzy, niż wskazywało jej wstępne rozeznanie. Wiedziała, że nie wolno jej pokazać onieśmienia. Musiała sprawić wrażenie swobodnej i pewnej siebie, niezależnie od tego, jak bardzo trzęsa się w środku. Choć ostatnio - pomyślała gorzko - nabrała wprawy w skrywaniu swoich nieobliczalnych emocji.

W holu goniec hotelowy kluczem umożliwił dostęp do ostatniego piętra, więc uznała, że jej klient został telefonicznie poinformowany przez recepcję i spieszyła się, kiedy drzwi windy otworzyły się bezpośrednio w apartamencie, ale nikt nie wyszedł jej na powitanie.

Z wahaniem weszła do wielkiego pomieszczenia szykownie umeblowanego w odcieniach złota i kremu. Obcasy jej eleganckich szarych butów kupionych na przecenie na rue de Rivoli stuknęły o marmurowe kafelki, którymi wyłożony był hol, a następnie zapadły się w miękki włos luksusowego dywanu. Z pokoju wychodziło kilkoro drzwi, ale wszystkie były zamknięte. Zawahała się, nie wiedząc, co począć i odchrząknęła.

Nie przyniosło to rezultatów, więc podeszła do jednej z dwóch długich kremowych sof, stojących naprzeciwko siebie i rozdzielonych marmurowym stolikiem. Odstawiła aktówkę i torebkę. Jej oczy spoczęły na stosie gazet, które - jak podejrzewała - dostarczane były przez hotel.

Nagle nogi się pod nią ugięły.

Na samej górze leżało angielskie pismo z datą z poprzedniego dnia. Na pierwszej stronie widniało zdjęcie promieniejącej Elise Malcolm, uśmiechają-

cej się do Maxa Fostera na premierze jego ostatniego filmu w Los Angeles. Wielką dłoń trzymał na widocznym już brzuszku partnerki ubranej w obcisłą sukienkę. Niewielka fotografia wklejona w ten obrazek przedstawiała ponuro wyglądającego mężczyznę, Andrew Malcolma, który dzień po premierze wydał oświadczenie, wyjaśniające, że wniósł o rozwód z żoną z powodu niewierności. W pozwie nie wymieniono żadnych innych nazwisk, ale Malcolm ujawnił, że Elise mieszka teraz w domu Fostera w Los Angeles.

- Pomyślałem, że będziesz chciała dowiedzieć się z prasy. Biorąc pod uwagę to, że wierzysz każdemu, tylko nie mnie - cyniczne słowa dźgnęły ją w serce i brakło jej tchu.

Luc zaklął siarczyście i rzucił się ku Weronice, która zgięła się wpół. Zdołał ją złapać, zanim uderzyła głową w ostry kant stolika. Wciąż przeklinając, podniósł ją i położył na sofie. Przykląkł, rozpiął guziki jej zakietu i odsunął włosy z bladej twarzy.

- Weronika? Do cholery, nie rób mi tego!

Otworzyła oczy i gapiła się na niego, nic nie rozumiejąc.

- Gdzie jest pan Atkinson? - wymamrotała zupełnie zdezorientowana.

Luc usiadł obok niej, dotykając biodrem jej biodra. Ramię położył na oparciu kanapy, a drugą dłonią gładził brew Weroniki.

- Nie wiem. Podejrzewam, że w Wellington, gdzie powinien być - odpowiedział szorstko. - Posiadam duże udziały w Sarron, dzięki pożyczce, której udzieliłem Atkinsonowi. Dlatego mogłem użyć jego nazwiska...

Wciąż próbowała przyswoić te informacje.

- Ale mieliśmy rozmawiać o interesach...

Zniecierpliwiony zacisnął usta.

- Umówię cię na kolejne spotkanie. A w międzyczasie ty i ja załatwimy zaległe interesy! - Dłoń, którą dotykał jej brwi, położył teraz na poduszce, obok twarzy Weroniki. Przysunął się bliżej tak, że natychmiast otrzeźwiała.

Jej oczy błysnęły czujnie. Oblizła brzoskwiniowe usta.

- Ja... Czy mogę napić się wody? - spytała ochryplym głosem.

Zauważył, że przelotnie spojrzała na windę. Zacisnął zęby.

- Nie.

Uświadomiła sobie, że pod rozpiętym żakietem widoczny jest jej gładki stanik i sięgnęła guzików, ale odsunął jej rękę.

- Żadnych uników, skup się. Nie ruszysz się stąd, dopóki nie uzyskam kilku odpowiedzi. Zaczniemy od tego, dlaczego nie odpowiadasz na moje telefony! I dlaczego nie zaczekałaś na mój powrót z Awinionu. Nie spodziewałem się, że spędzę tam noc, a tym bardziej kolejny dzień, ale musiałem ratować sytuację. Powiedziałem ci, że wszystko ci wyjaśnię, kiedy tylko będę mógł.

Zmrużył oczy i zacisnął dłoń w pięść.

- Ale oczywiście ty wierzysz na słowo każdemu, tylko nie mnie. Myślałem, że ustaliliśmy, że nawet jeśli nie ufasz mi jako mężczyźnie, szanujesz to, kim jestem. Wydawało mi się też, że lubisz moje towarzystwo, ale wtedy... - zacisnął szczękę, próbując zdławić ryk gniewu. Praktycznie widziała, jak wali ogonem. - Na miłość boską, Weroniko! Naprawdę myślałaś, że sypiam z tobą, próbując równocześnie wymigać się od konsekwencji, bo zrobiłem dziecko zameżnej kochance! I to na jakiej podstawie...

- Na podstawie tego, co widziałam i słyszałam! - zaprotestowała.

Wiedziała, że to kiepski argument. Kochała go, ale brakowało jej odwagi, czy może pewności siebie, żeby o niego walczyć. W najgorszych chwilach

zastanawiała się nawet, czy zatrzymał pierścionek dla tej kobiety... jego pierwszej miłości, matki jego dziecka - którą oczywiście nie była...

- Ale od kogo? Nie ode mnie. Oczywiście nie zauważyłaś, że to, co mówiła Elise nie miało zbytniego sensu. - Jadownicie wypowiedział na głos jej myśli. - Nie dopuściła mnie do słowa. Była rozhisteryzowana i coraz bardziej traciła panowanie nad sobą. Bałem się, że stres może zaszkodzić dziecku - mam na myśli dziecko Fostera - zaakcentował, spoglądając na nią ognistym wzrokiem - i nie mogła w tym stanie prowadzić, a tym bardziej samotnie stawić czoła temu aroganckiemu sukinsynowi, który był zupełnie pijany, kiedy go wreszcie dopadliśmy.

Ogarnął ją wstyd. Nie miała nic na swoją obronę poza ślepa, głupią zazdrością.

- Nie wiedziałam...

- Oczywiście, że nie wiedziałaś! Melanie wreszcie się do mnie dodzwoniła i uprzedziła mnie, że trzymając się pierwotnego planu, pojechałaś do Awinionu, żeby wsiąść do TGV. Poszedłem na dworzec, ale pociąg już odjechał...

Przyszedł na dworzec! I znowu go zawiodła, nie było jej tam!

- Dotarłam tam wcześniej i zmieniłam bilet - przyznała. Z ulgą zrobiła dopłatę i spędziła całą sześćoipółgodziną podróż w cierpieniu i niepewności. Kiedy palący ból ustał, uświadomiła sobie, że powinna była posłuchać Melanie, która była przekonana, że opacznie wszystko zrozumieli. Ale We-ronika zdołała samą siebie przekonać, że już jest za późno i że Luc nie wybaczyłby jej zdrady, nie po swoich wszystkich doświadczeniach.

- Za wszelką cenę próbowałaś ode mnie uciec, prawda? - spytał, przeszywając ją oskarżycielskim wzrokiem. - Spowodowałaś niezłe

zamieszanie. Melanie i Miles myśleli, że bardzo cię skrzywdziłem, skoro tak się ulatniasz. Mógłbym cię za to udusić...

Podniosła dłoń do szyi, choć nie ze strachu.

- Przepraszam... - wyszeptała.

- Za co? - naciskał.

Upijała się jego widokiem. W ciemnych spodniach i białej koszuli wyglądał szczupło i zdrowo, ale na jego twarzy widoczne były oznaki wycieńczenia.

- Wyglądasz na zmęczonego...

- No myślę - odrzekł zgryźliwie. - Przez ubiegłych kilka tygodni pracowałem jak wół, a ostatnie dwadzieścia cztery godziny spędziłem w powietrzu, bez odrobiny snu.

Weronika przestała błądzić wzrokiem i popatrzyła na niego wielkimi oczami. Zesztywniał.

- Co się dzieje?

Przygryzła wargę.

- N... nic.

- Żadne nic. Zaczynj ze mną rozmawiać. Tylko w ten sposób się stąd wydostaniesz.

A jeśli nie chciała wychodzić?

Luc był tutaj, w Nowej Zelandii. Zadał sobie tyle trudu, żeby przygotować tę zasadzkę. Nie wyglądało na to, że chciał ją zupełnie wymazać ze swego życia.

- Masz kilka siwych włosów... Nigdy wcześniej ich nie zauważyłam - powiedziała. Odważyła się dotknąć jego skroni.

Odsunął się i przeczesał dłonią włosy, prawie zrzucając z nich czarną gumkę.

- To dlatego, że wcześniej ich nie było. Aż poznałem ciebie - dodał gwałtownie. - Kiedy skończymy, będę pewnie zupełnie siwy.

Uniosła się na łokciu, kiedy zauważyła jeszcze jedną zmianę.

- Nosisz krawat!

Skrepowany poluzował ciemnoczerwony jedwab i rozpiął koszulę.

- Miałem spotkanie z bankierami dziś rano. Wiem, jak się ubrać, żeby onieśmielać...

- Czyli nie przyleciałeś tu tylko po to, żeby mnie onieśmielić - zaczynała odzyskiwać zimną krew i... widzieć sprawy z innej perspektywy. Perspektywy, której nigdy nie brała pod uwagę, a która nadawała innego znaczenia jego zachowaniu.

Teraz on przybrał nieco obronną postawę.

- Musiałem czymś się zająć do czasu naszego spotkania. - Wstał. - Jesteś trochę blada, może powinnaś napić się wody.

Sprawiła, że zaczął się wycofywać. W panice podniosła się z kanapy.

- Nie, nigdzie nie idź! Nic mi nie jest. Widzisz?

Butem potrafiła torebkę, która się przewróciła.

Z bocznej kieszeni, na dywan wypadł posążek pasterza z terakoty.

Obydwoje pochylili się, żeby go podnieść, ale Luc był szybszy.

Pogłaskał figurkę z zadziwiającą troską, po czym wyprostował się i popatrzył na Weronikę łagodnym wzrokiem.

- Cholerny głuptasie! - odezwał się.

W tych słowach zawierało się wszystko to, co zrobiła... i czego nie zrobiła.

Była poruszona bólem w jego głosie i przykryła jego dłoń swoją dłonią. Potrzebowała fizycznego kontaktu, żeby wydusić z siebie:

- Przepraszam. Nigdy nie chciałam cię zranić. Nie zdawałam sobie sprawy, że mogę...

- Jak mogłaś nie wiedzieć? Boże, nawet babcia zauważyła, że szaleję za tobą. - Uniósł ich złączone dłonie do ust. - Myślałem, że pokazałem ci, co czuję...

- Dziewczyna chce to usłyszeć - zbesztła go.

W jej zamglonych oczach tliła się iskierka nadziei, że Luc nadal w nią - Weronikę - wierzy.

- Chłopak też - odpowiedział niewyraźnym głosem.

Spletli dłonie.

- Kiedy włożyłem ci pierścionek na palec w Awinionie, myślałem, że może zechcesz go zatrzymać.

Drugi raz tego dnia ugięły się pod nią nogi. Tym razem był na to przygotowany. Napięcie na jego twarzy znikło i pojawił się na niej łagodny uśmiech, kiedy oboje usiedli na sofie. Przed nimi, na stoliku, stała figurka młodego pasterza.

- Dziewczyna chce, żeby ją zapytać - nieśmiało napomknęła.

- Bałem się, że cię przestraszę. Nie biorąc pod uwagę tego, jak się poznaliśmy, jesteś ostrożną kobietą. Chciałem, żebyś była moja, ale myślałem, że nie ufasz mi wystarczająco, żeby powiedzieć „tak”.

Wydarzenia potwierdziły, że ma rację. Nie sądziła, że Lucowi brakuje pewności siebie, ale w tych sprawach był tak samo podatny na zranienie jak ona. Nic dziwnego, że ich nieokiełznane emocje spowodowały takie zamieszanie.

- Myślałam, że może chcesz go zatrzymać dla Elise - wyznała. Kiedy w jego oczach dostrzegła niesmak, odważnie kontynuowała: - Musisz przyznać,

że ta cała historia była bardzo podejrzana. Nie ukrywałeś, że nie mówisz mi wszystkiego.

- Bo to nie była moja historia. Przynależem Elise zupełną dyskrecję. Dotrzymuję swoich obietnic, nawet tych, z których niełatwo się wywiązać... wszystkich obietnic - powiedział cicho i tak na nią popatrzył, że poczuła ogarniające ją ciepło. Nie chciała już rozmawiać.

- Luc, ja...

- Nie, załatwmy to od razu. Elise i Foster dostali to, czego chcieli, kosztem innych, więc zasłużyłaś przynajmniej na wyjaśnienia.

Nie próbował przedstawić swoich czynów w bohaterskim świetle. Nakreślił tylko obraz narastających komplikacji. Był uczciwym mężczyzną uwikłanym w mało honorową sytuację.

- Nie jadłem z Elise kolacji tej nocy, kiedy pobitem się z Fosterem. Byłem na oficjalnym przyjęciu. Spanikowana zadzwoniła do mnie z jego pokoju hotelowego. Powiedziała, że na zewnątrz czyha fotograf, a Foster jest pijany i naćpany. Groził, że zrobi scenę i potrzebowała, żeby ktoś zaufany pomógł jej go uspokoić. Elise i ja byliśmy lepszymi platonicznymi przyjaciółmi niż kochankami. Uważała, że jestem jedyną osobą, na czyjej dyskrecji może bezgranicznie polegać. Większość jej znajomych pochodziła z politycznych kręgów Andrew. Poza tym, choć o tym nie wiedziałem, byłem w całą sprawę zamieszany. Elise wyznała mi tamtej nocy, że kiedy Foster zatrzymał się w mojej posiadłości w Derbyshire, odwiedzała go. Używali mnie jako przykrywki dla swojego romansu, nie uważając za stosowne mnie o tym poinformować.

Weronika skrzywiła się. Nic dziwnego, że był przewrażliwiony na punkcie lojalności.

- Mimo to jej pomogłeś...

- Możesz mnie nazywać starym romantykiem - odpowiedział ironicznie - ale była moją pierwszą kochanką. I politycznie przydatną przyjaciółką, przez wiele lat. Poza tym było mi jej żal, wpakowała się w potworne tarapaty z kimś, kogo uważam za chodzące nieszczęście. - Elise zeszła na dół, żeby się ze mną przywitać, ale Foster też się przyplątał i oskarżył mnie o próby zniszczenia ich związku. Wtedy mnie zaatakował. Kiedy Elise zorientowała się, że ktoś to sfotografował, wiedziała, że są w jeszcze większych tarapatach. Jeśli jej nazwisko pojawiłoby się obok nazwiska Fostera, prasa natychmiast by ich obiegnęła. Natomiast ja nie zwróciłbym aż takiej uwagi, poza tym wciąż mogła wszystkiemu zaprzeczyć. Próby wygrzebania jakichś brudów związanych z naszą znajomością od czasów jej małżeństwa spełzłyby na niczym, bo niczego nie było. Dlatego udaliśmy się do restauracji, żeby sprawić wrażenie, że to tylko towarzyska kolacja. Próbowaliśmy też przemówić do rozumu naszemu macho i w końcu udało nam się go przekonać, żeby rano zgłosił się na odwyk. Po czym zdołałem zaprowadzić go z powrotem do pokoju. Mieliśmy szczęście, że zdjęcia pokazano w złej kolejności. Rzuciły one inne światło na zaistniałą sytuację. Wyglądało na to, że dwóch facetów pobiło się z powodu towarzyskiej zniewagi. Elise płakała, bo Foster oskarżył ją o to, że używa go jako maszynki do robienia dzieci. Poradziłem jej, żeby natychmiast wszystko wyznała Andrew, zanim podłapią to gazety, i albo zażądała rozwodu, albo poprosiła go, żeby zaakceptował dziecko jako swoje.

- Mogła udawać, że to jego dziecko...

Rzucił jej ponure spojrzenie.

- Andrew nie może mieć dzieci.

- Och...

- Jeszcze nie była pewna, czy chce ryzykować związek z Fosterem, wie, że jest nieźrównoważony. Uznała jednak, że kocha ją na tyle, żeby porzucić dla

niej i dziecka hulaszczy tryb życia. Pozwoliłem jej zatrzymać się w jednym ze służbowych mieszkań w Londynie, kiedy wyprowadziła się od Andrew. Żeby zmylić prasę. Ale wtedy Elise zaczęła się zastanawiać, czy nie popełnia wielkiego błędu. Moim błędem było poinformowanie jej, że jadę odwiedzić rodzinę w St Romain. Uznała, że znowu odegram rolę doradcy, kiedy spaliła za sobą mosty, prosząc Andrew o rozwód. Gdy w Awinionie okazało się, że Max jest pijany jak bela, chciała wrócić do Londynu, ale nazajutrz otrzeźwiał i zaczął wyjaśniać, że to z tęsknoty za nią i ze strachu, że zmieniła zdanie. Muszę mu przyznać, potrafi grać!

- Masz ciekawych przyjaciół - mruknęła Weronika.

Prawie jej było szkoda Elise Malcolm.

- Niech idą w diabły! W tej chwili interesuje mnie tylko jedna, bardzo wyjątkowa przyjaciółka - odrzekł i ujął jej podbródek.

Przechylił jej głowę i złożył na jej ustach pocałunek.

Przeszył ją dreszcz rozkoszy. Położyła dłonie na jego wyprasowanej koszuli.

- W tej chwili? Czyli nie mamy zbyt wiele czasu?

- Wszystkie chwile życia - poprawił się.

Mocniej ją pocałował i wsunął ciepłe dłonie pod jej żakiet.

- Pracowałem dzień i noc, żeby mieć wystarczająco dużo czasu i przyjechać tu, żeby cię przekonać, że możesz mi ufać w każdej chwili do końca życia - rzekł, skubiąc jej podbródek. - Dobrze wiedziałem, że ty nie zrobisz pierwszego kroku... Słałem ci te świątki, żeby cię ostrzec, ale milczałaś.

- Było mi wstyd - przyznała i oparła czoło o jego policzek. - Uważałam, że to moja kara za to, że zwątpiłam w ciebie. W głębi duszy nie wierzyłam w to wszystko, ale miłość może być taka przytłaczająca, zwłaszcza że tyle się

wydarzyło w te dwa tygodnie... Byłam tak przerażona, że sama nie wiedziałam, kim jestem...

- Cóż, upłynęło już dużo więcej czasu i jeśli chcemy wypracować jakieś porozumienie, to ostrzegam cię, że jestem bezwzględny - ręką objął jej miękką pierś - negocjatorem.

Pragnęła jego dotyku.

- To już tak dawno...

Poczuła na skórze jego uśmiech, który rozgrzał ją od środka.

- Zapomniałaś? - drażnił się z nią.

Oderwała usta od niego i z przyjemnością wydeła wargi.

- Jak się negocjuje? Jestem kobietą biznesu - tym się zajmuję.

Ku jej rozczarowaniu nie przyciągnął jej natychmiast z powrotem do siebie.

- Może to ci osłodzi nasze porozumienie.

- Z kieszeni wyjął brylantowy pierścionek, który tak krótko nosiła.

Przytrzymał go między kciukiem i palcem wskazującym. - Weroniko, wyjdiesz za mnie? - spytał uroczyście z taką szczerością w głosie, że rozspiewało się jej serce.

Dotknęła lśniącego białą brylantu.

- Chcesz, żebyśmy byli nudni i przyzwoici? - zapytała, przypominając mu jego słowa wypowiedziane w Awinionie.

- Przynajmniej przyzwoici. Melanie nie wybaczyłaby mi, gdyby jej wnuki były nieślubne, a Sophie nie pozwala mi przyjść na swoje urodziny bez ciebie. Oczywiście Karen nie bardzo podoba się to, że będzie moją szwagierką, ale ponieważ chce być modelką, a ja znam parę osób w świecie mody, uznała, że może jej to przynieść korzyści.

Weronika zmiękła.

- Powiedziałeś im wszystkim... o nas?

Z wyrazem wielkiej satysfakcji wsunął pierścionek na jej szczupły palec.

- Nie chcę między nami już żadnych tajemnic.

- Ale ja wciąż mam jedną - wyznała z powagą, spoglądając na swoją rękę i błysk brylantów symbolizujący ich nowy pakt. Uniosła wzrok i nagle napięcie opuściło Luca, kiedy zobaczył, że śmieją jej się oczy. - Słusznie byłeś w stosunku do mnie podejrzliwy. Chyba zaczęłam się w tobie zakochiwać, kiedy, wyglądając z okna paryskiego mieszkania, po raz pierwszy zobaczyłam cię w kawiarence po drugiej stronie ulicy. Szpiegowałam cię przez wiele dni, marząc o tobie i snując plany, jak cię poznać, zanim zebrałam się na odwagę.

Zerwała czerwony krawat z jego szyi i beztrąsko rzuciła go na oparcie kanapy.

- Widzisz, to nie przeznaczenie, przypadek czy twój geniusz nas połączyły. To ja!

Zdławił jej żartobliwy śmiech pocałunkami i stanął na wysokości zadania.

- To ja chyba też powinienem coś wyznać. - Wyjął portfel i wyciągnął z niego złożoną, niebieską, pogiętą karteczkę. - Byłem ciekawy, więc wykradłem ci to z kieszeni w mojej sypialni w St Romain - wyznał bezwstydnie.

Ostrożnie rozłożył notatkę, ale Weronika, wiedząc, co jej chce pokazać, zaczęła się rumienić.

- Chociaż nie byłaś na to gotowa, byłaś moja. Kiedy uciekłaś, to był mój jedyny dowód.

„Weronika Ryder” nakreśliła kilkakrotnie miękkim, zamaszystym piórem ślicznym, srebrnym piórem Luca.

- Podoba mi się, jak to wygląda, a tobie? Ale brzmi i smakuje jeszcze lepiej... - mruknął jej do ucha i wziął ją w ramiona.